



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartał. 5 marek.

### GDZIE JESTEŚ, PANIE?

Gdzie jesteś, Panie?—Nad tą nędzą świata  
Czy już w jasności duch Twój nie ulata?  
Z serc naszych płynie w łzach skargi pytanie:  
Gdzie jesteś, Panie?

Słów Twych już dawno nie zagrzmiwały gromy,  
I duchom naszym nie jesteś widomy  
W piorunach myśli—przez enót rozkwitanie.  
Gdzie jesteś, Panie?

Czy ludzkie winy i ludzkie sromoty  
Podniosły Tobie nowy krzyż Golgoty  
I nowe na nim dały ci skonanie  
W dniu męki, Panie?

Czy gdy, jak wówczas, śród grozy ponurej,  
Nad ziemią czarne zaległy znów chmury,  
Przyroda straszna otwiera otchłanie,  
Ty konasz, Panie?

I może ciężar winy kaimowej  
Na pierś Twą upadł, jak kamień grobowy,—  
Tak że z mogiły już duch Twój nie wstanie?  
Powiedz nam, Panie!

O! powiedz, Ojczy, czy biedne Twe dzieci  
Ujrzą Cię znowu żywego w dzień trzeci?  
W bólu serdecznym ślęmy Ci pytanie:  
Gdzie jesteś, Panie?

Antoni Pilecki.

## M G Ł A.

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

Gdyby się natknął teraz gdzie na Grotwicza, kto wie, czyby mu nie zrobił awantury. Ostatecznie, to tylko przez niego naraził się na taką kompromitacyą.

Gajski widział już przecie takie „małe“, które dostawały spazmów, pienię się z gniewu i oburzenia, szlochaly nawet łudzaco, ale zakrywały oczy suche i wycierały sprytnie zadarty noszek chusteczką, której ani jedna łza nie zwilżyła.

Czegoś takiego wszelako jeszcze nie zdarzyło mu się zobaczyć.

Patrzcie, to są jeszcze takie, które się obrażają i umieją ująć same za sobą w danej chwili!

— Nie, to głupia historia!... licho mnie bo też skusiło wystąpić z taką propozycyą, — powiada sobie; — teraz Bóg wie, co z tego jeszcze wyniknie. Zagrzebałem się w jej opinii raz na zawsze... A zresztą, kto to wie; może i nie! Jeżeli to jednak komedya?... każda kobieta jest potrosze aktorką i każda umie udawać, gdy jej to potrzebne do czego. A może... a może...

Przychodzi mu na myśl, że może ta Genia ko-

cha się naprawdę w Kremplu; bo że on nią zajęty, to fakt.

— Będę kwas, — mruczy niezadowolony; — a to niech sobie będą!.. Jeśli mnie o co zagadnie, to mu powiem wręcz, że mam prawo stawiać tak samo, jak on, moją kandydaturę pannie, z którą się zamyka w swoim gabinecie. Cóż to?... żeni się z nią, czy co?... tegoby głupstwa przecież nie zrobił.

W każdym razie dobrzeby było z Kremplem pomówić przedtem; trzeba mu dać do poznania, że jego tajemnica przestała nią być. Można go zasachować, zanim się sam do ataku zbierze.

Tak, to będzie zręcznie i przezornie.

Gajski wraca z ulicy, wchodzi do domu i nie rozbierając się, w kapeluszu na głowie, z rękoma w kieszeniach okrywki idzie do gabinetu doktora; zastaje go siedzącego przy biurku, z głową opartą na dłoniach, zatopionego w czytaniu dzieła, które do połowy jest już rozcięte i przewertowane.

— Ho, ho, co za wizyta! — mówi Krempel na powitanie—czyś ty nie chory przypadkiem?

— Dlaczego?

— No, dlatego że po tylu dniach mam zaszczyt widzieć cię nareszcie u siebie. Proszę, niech pan siada. Może cygarko?...

Gajski nie okazuje ochoty do żartów, nie ma humoru do traktowania lekko rozmowy; siada jednak z drugiej strony biurka i namyśla się, od czegooby zacząć.

— Cóżes ty taki sztywnie uroczysty, jakbyś połknął drażek od chorągwi?—zagaduje go doktor z uśmiechem, ale nie otrzymuje znowu żadnej odpowiedzi.

— Co czytasz?—pyta nareszcie Gajski.

— Nowe dzieło o chorobach serca. Mam poważny wypadek w swojej praktyce i szukam, czy



niema nowych spostrzeżeń. Bardzoby mi się przydały.

— Pacjent?... pacjentka?

— Pacjentka.

— Pewnie młoda i ładna.

— Dla medycyny to wszystko jedno.

— Nie udawaj. Nie takiś ty święty, za jakiego się malujesz.

Krempel podnosi głowę i patrzy trochę zdziwiony na przyjaciela.

— Cóż to znowu ma znaczyć? — pyta całkiem seryo.

— Cóż ma znaczyć?... ma znaczyć, że lubisz młode i ładne pacjentki.

— No, w tym czasie jakoś nie mam ani jednej.

— E, jedną masz z pewnością, — wtrąca Gajski, zmruczając oko i spoglądając na Krempła, jakby mu chciał powiedzieć:

— Nie stumanisz mnie, bratku; ja wiem wszystko.

— Upewniam cię, że nie mam żadnej, — mówi dobrodusznie i szczerze Krempel, nie domyślając się, do czego zmierza ta insynuacja.

— Nie zapieraj się nadarmo, bo wiem nawet, że przychodzi tu do ciebie pokryjomu.

— Pokryjomu?...

— Aha!... zdziwiłeś się, że wiem już o tem?...

— Zdziwiłem się, bo tu nikt pokryjomu nie przychodzi. Od tego są godziny przyjęć...

— Ale poza godzinami, — przerywa mu Gajski znacząco — poza godzinami, mój drogi.

Uśmiecha się złośliwie i wstaje, aby przerwać umyślnie w tym punkcie rozmowę, kontent, że zasachował przyjaciela.

— Poza godzinami?... czekaj-no, to zaczyna być interesujące; — zatrzymuje go doktor, powstając także. — Kogo ty masz na myśli?...

— Kogoś.

— No powiedz, powiedz, jeżeli wiesz cośkolwiek.

Gajski patrzy mu w oczy z tym szyderezem uśmiechem swoim, i pokazuje palcem w górę, na drugie piętro.

— A co?... myślałeś, że nie wiem?.. No, no. nie ciągnij mnie tylko za język.

Krempel dorozumiewa się nagle, że mowa o Geni Pawłockiej, czerwieni się, jak rak, zciąga brwi chmurnie i z miną bardzo poważną, rzecze:

— Mój Franku, tylko cię proszę, abys sobie na takie żarty nie pozwalał.

— Alboż ja żartuję? przecież nikogo nie wymieniam.

— Nie wymieniasz, ale wskazujesz palcem...

— Na sufit, a na suficie nikogo niema. Zrobiłeś się jakoś nagle zanadto domyślny.

— A ty za podejrzliwy bezpodstawnie.

— Tak ci się zdaje?... może nie chcesz, abyśmy o tem mówili, to mogę przestać. Ty wiesz, że ja jestem z natury dyskretny, a zresztą wszystko mi jedno, co sobie świat cały robi, co ty robisz, co twoja Pawłocka robi.

Krempelowi oczy znowu zaświeciły.

— Jeszcze nie moja i niczyja, oprócz ojca i matki; pamiętaj o tem lepiej.

— Wolałbyś ty pamiętać, kiedy do ciebie przychodzi sam na sam, — odcina się Gajski niby obojętnie, ale zaczyna się już w nim gotować. Obaj są podrażnieni i zachowują tylko pozornie zimną krew. Krempel zacina usta i zaciska ręce, że aż mu w palcach trzeszczy.

— Jesteś źle powiadomiony, jak widzę — powiada tonem zawsze jeszcze spokojnym; — panna Pawłocka nie przychodzi do mnie, tylko była raz jeden do tej pory.

Gajski rozpina palto i nasuwa kapelusz na tył głowy, bo mu się zaczyna robić gorąco.

— Więc to dopiero była wasza pierwsza konsultacja? — pyta z przekąsem; — wiesz.

Krempelowi cierpliwości nie starczy więcej; uderza ręką o stół i woła:

— Franek!... proszę cię, mów poważnie, albo...

— Albo mnie za drzwi wyrzucisz, co?... unosisz się, mój drogi, a to tem większe budzi podejrzenie.

Krempel uznaje w głębi duszy, że to uwaga słusna. Po co ma się unosić?... tem tylko zciąga niepotrzebnie pozory na rzecz bardzo w gruncie niewinną.

— To prawda, — mówi, mitygując się; — ale bo mnie tą miną swoją i tym głupim uśmiechem irytujesz. Patrzysz na mnie, jakbyś dyabeł wie o co nas posądzał. O mnie myśl, co ci się podobają, ale o tej biednej dziewczynie ani słowa...

— Wiesz, że to szlachetnie z twojej strony, — wtrąca Gajski — tak mógłby przemawiać wilk z bajki, kiedy zjadł jagniątko niewinne.

Krempła ta uwaga, zrobiona z przekąsem, znowu w passyą wprawia.

— Co ten bałwan sobie myśli? — przechodzi mu przez głowę; — co jemu się znowu uroiło?... o co mu chodzi?...

Czuje jednak, że sytuacją należy rozjaśnić; nie może przecie zostawić Gajskiego w przekonaniu błędnem a uwłaczającym Geni.

— Używasz bardzo niestosownych w tym wypadku porównań, — odzywa się głośno, — tu niema ani bajki, ani wilka, ani jagnięcia...

— Tylko co?

— Tylko bardzo smutna historia.

— Która się wesoło rozpoczęła; to zawsze tak bywa. Miłe złego początki, lecz koniec żalony.

Mówiąc to, zwraca się znowu ku drzwiom, aby wyjść do siebie. Co miał powiedzieć, to powiedział, — na dzisiaj dość.

Ale Krempel chwytą go za ramię i ciągnie do kozetki w rogu, zmuszając niemal, by przy nim usiadł.

— Wiesz ty, po co u mnie była panna Pawłocka? — pyta go, spoglądając mu bystro w oczy.

— Zkądże mam wiedzieć, skoroście siedzieli zamknięci na trzy spusty?

— Kłamiesz!... drzwi były otwarte; mogłeś wejść. Otóż dowiedz się, że przyszła błagać mnie, abym prawdy nie ukrywał i powiedział, jaki jest faktyczny stan jej matki.

Gajski kiwał głową, ale z miną człowieka uprzedzonego, który niczemu nie wierzy.

— Nie kiwaj łbem, jak koń, tylko słuchaj co ci mówię, — ciągnie w dalszym ciągu Krempel, — stary Szymkiewicz, którego sprowadzili w mojej nieobecności przed kilkoma dniami, zdradził się, że stan chorej znajduje bardzo groźnym. Głupstwo zrobił, bo podkopał w biednej dziewczynie całą nadzieję. Przyszła do mnie blada, mizerna, wystraszona, zaklinając na wszystko w świecie, abym jej powiedział prawdę. Dałem słowo, że nie skłamię. Z początku pocieszałem ją, jak mogłem, ale w końcu wywabiła mnie na słowa i musiałem przyznać, że jest źle. Choroba sercowa rozwinięta w najwyższym stadium. Lada dzień może się skończyć śmiercią. Tam na górze nie przypuszczają tego, ani stary, ani dzieci, — im się zdaje, że to nerwy i że matka wyzdrowieje. Widziałeś jak się tam kochają w tej rodzinie, jak ubóstwiają tę matkę wszyscy i jak tracą głowę na samą myśl, że mogłoby jej zabraknąć. A tu ta ostateczność jest możliwą co chwila. Teraz pomyśl, gdy się to stanie, jaki cios nagły w nich uderzył!... Żebyś wiedział, jakimi łzami ta dziewczyna się tu zalala, kiedy z moich słów musiała wywnioskować, że na nie, nawet na cud żaden liczyć już nie może, by uratować matkę. „Powiedz mi pan jedno tylko czy to długo może jeszcze potrwać?... niech chociaż tyle wiem na pewno!“ — powtarzała mi to ciągle. Powiadam jej na to: „Moja pani w takich wypadkach nigdy nie można oznaczyć terminu. To może się jeszcze wlec całe tygodnie a może się skończyć dziś, jutro.“ A ta mi w płacz taki serdeczny, że myślałem, iż się rozbeczę sam jak smarkacz jaki, nie jak doktor. „Więc ja stracę wszystko, co mam najdroższego w życiu?“... Pocieszałem, jak mogłem, ale niema nic głupszego i niedoleźniejszego od słów wobec wzruszeń. Dałem pokój i pozwoliłem jej wyplakać się tu na tem samym miejscu, gdzie ty siedzisz. Łzy mają swoją dobrą stronę, że spłukują trochę goryczy z duszy ludzkiej. Wyplakała się, wyplakała, no i zebrała siły, aby pójść do siebie i tam udawać, że jest swobodną, aby wiary nie odbierać swoim, aby tylko nie domyślili się niczego!... A dzisiaj ona jedna w całym domu wie, czem się to skończy, a oni ludzją się nadzieją, że będzie lepiej. Nawet ta matka chora nie przeczuwa, że jest tak bliską śmierci, gdy widzi, że wszyscy się do niej uśmiechają, że jej instynktowy lęk starają się odwrócić, rozproszyć, rozwiać; ona uśmiecha się do

nich tak samo i przestaje myśleć o niebezpieczeństwie. O mój drogi, są w życiu tragedye, których nawet żaden Szekspir nie przeczuwał... a takie pospolite, niepewne, zwyczajne, rzeczy składają się na nie i odgrywają je aktorzy bez wielkiego talentu, którzy mają tylko serce na swoim miejscu!...

Krempel mówi to prawie wzruszony i nie uważa, że Gajski przestał się już sceptycznie uśmiechać, że głowę opuścił i skubie jakoś brodę nerwowo, pogrążony we własnych myślach, które muszą być bardzo przykre, bo mu się czoło pomarszczyło i usta wykrzywiły.

— Pomyśl tylko, co to za sytuacja — mówi doktor dalej — kłamać ciągle humor i uśmiechy, i wesołość, a wewnątrz zalewać się łzami; spoglądać ze strachem na każdą zmianę w twarzy tej chorej matki i słuchać z zapartym oddechem każdego jęku, czy to nie będzie ostatni!... Mój drogi, my się przechwalamy nadzwyczajną siłą i hartem, heroizmem wszelkiego rodzaju, a tu takie biedne wątle, słabe dziewczysko zność musi więcej od dojrzałego mężczyzny z ustami uśmiechniętymi, bo wie, że ten uśmiech, to talizman spokoju jej najdroższych, bo na ten uśmiech wszyscy w domu patrzą, wszyscy w niego wierzą i powiadają sobie: „póki Genia się śmieje, to jeszcze dobrze, jeszcze nie złego, jeszcze niema niebezpieczeństwa.“ Ja ci mówię, że takiej duszy to nie rozdawali codziennie na zwyczajny użytek ludziom; a ty ją podejrzewasz o takie... takie... e! wstydz się Franek. Ty... ty... ty jesteś!...

— Ja jestem ordynaryjne bydle! — wybuchą Gajski i zrywa się nagle z kozetki, zrzucając z głowy kapelusz.

Krempel patrzy na niego, jak na waryata i przypuszcza, że to jego opowiadanie sprawiło na nim takie wrażenie. Ten Franek, to w gruncie rzeczy dobry chłop, tylko ma trochę głowę przewróconą; teorye zbałamuciły go i zamglily mu umysł, ale co on tam gada o egoizmie; jaki tam z niego egoista!... nie przyznaje się, że ma serce, nawet miękkie serce, takie samo, jak każdy porządny człowiek, ale je ma.

Chodzi teraz po gabinecie Krempła, jakby go co ukąsiło i powtarza tylko na rozmaite tony:

— Ja jestem bydle!... proste bydle! — nic mi nie gadaj, proszę cię bardzo. Bydle jestem i punctum.

Krempel chce mu zaprzeczać, ale to daremne; jest bydle w swoim własnym przekonaniu i nie chce go zmienić. Nie tłumaczy się, nie usprawiedliwia, nie odpowiada, tylko rozmyśla i chodzi takimi krokami, jakgdyby miał siedmiomilowe buty na nogach.

Podnosi wreszcie z ziemi porzucony kapelusz, wkłada go na głowę i bez pożegnania wychodzi z pokoju.

— Wstyd mu teraz, że głupstwo takie palnął, — powiada sobie Krempel i nabiera znowu sympaty do tego Franka, zdechłaka, nieznośnej bestyi, która się poddaje wpływowi Grotwicza i „robi“ pessiymistę i cynika, nie mając do tego danych warunków. Uściskałby go w tej chwili, ale Gajskiego już niema więcej w pokoju; pobiegł jak waryat na drugie piętro, zadzwonił do drzwi Pawłockich i czeka. Nie wie, co robi, nie zdaje sobie sprawy z własnych zamiarów, instynktownie czuje tylko potrzebę zobaczenia Geni i przeszerzenia jej za to „łajdactwo“, które popełnił.

Odbiegły go wszystkie teorye, wszystkie przekonania, wszystkie zasady, zapomniał o Grotwiczu, o sobie, o całym świecie, chce jedynie naprawić złe, które zrobił, bo mu się wydaje, że oddychać nie może z tą myślą, iż pokrzywdził taką biedną dziewczynę.

Drzwi się nareszcie otwierają i na progu staje Genia sama. Pan Bóg mu ją sprowadził. Zmieszany jest, wzburzony, usta mu drgają nerwowo, oczy zapadły się głębiej w swoje doły, na policzkach ma wypieki; zobaczywszy Pawłocką, zdejmując szybko kapelusz, chwytą ją za rękę, ścisła mocno i zdyszany, złamanym głosem mówi:

— Pani, moja pani... ja panią przepraszam... ja jestem bydle... ja zrobiłem podłość i przychodzę przyznać się do tego, żeby pani tylko wiedziała, że... że... że ta satysfakcja należy się pani całkowicie. Ja panią, bardzo przepraszam; mnie jest



## Z EGIPTU.

tak przykro, żem śmiał nawet przypuszczać coś takiego, ale... ale co tam dłużej gadać napróżno!.. ja panią gotów jestem na klęczkach przeprosić teraz za moją pomyłkę, za wszystko, co odwołuję, cofam i uważam za infamią z mojej strony. Niech mi pani tylko powie, że się pani więcej nie gniewa, a ja już na oczy nie pokażę się pani więcej!..

Genia patrzy na niego, jak na waryata i pojąć nie może tej nagłej zmiany w człowieku, którego przed półgodziną wyrzuciła za drzwi, jak nikczemnika.

Jest jednak w głosie, w wyrazie twarzy, w całym zachowaniu się Gajskiego taka jakaś szczerza skrucha, takie prawdziwe pomieszanie, że litość budzi w niej pomimo głębokiej urazy, jaką czuje do niego. Nie wie w pierwszej chwili sama, co ma odpowiedzieć, ale nie cofa ręki, którą on przyciska razporaz do ust i całuje gorąco.

— Panie Gajski — odzywa się nareszcie sama przejęta tą sceną — skoro pan sam się spozstrzegłeś!..

Ale Gajski nie pozwala jej dokończyć.

— To nie ja, proszę pani, to Krempel; — przezywa — on mi oczy otworzył, on mi wszystko powiedział. Ja nic nie wiedziałem!.. ja panią dotknąłem tak boleśnie, — to było podle z mojej strony!.. tak jest.

Genia uśmiecha się boleśnie, ale w oczach ma łzy; kładzie palec na ustach i daje mu znak, aby nie mówił tak głośno.

— Pst!.. proszę pana ciszej, bo nas mogą usłyszeć. Pomówimy o tem innym razem.

— Jakto? — szepcze Gajski nagle uradowany — pani mi pozwoli jeszcze rozmawiać z sobą?... nie zamyka mi pani drzwi swoich na zawsze. O pani, panu Eugenio!..

Okrywa jej rękę tak gorącemi pocałunkami, że ją to wstydzic zaczyna, więc się cofa nieco do ciemnego przedpokoju ze słowami:

— Ależ panie Gajski, co pan robi!.. z jednej ostateczności wpada pan w drugą. Na miłość Boską ciszej, bo tam posłyszają... drzwi do pokoju mamy otwarte. Żegnam pana teraz... no, nie gniewam się i przebaczam panu, tylko już dość... dość teraz.

Gajski puszcza nareszcie jej rękę, kłania się kilka razy i powtarza:

— Pani jest aniołem!.. Pani na seryo jest aniołem. Krempel ma zupełną racyę!.. ja tylko jestem bydlę. Dobranoc pani; jeszcze raz panią przepraszam. Zatem wolno mi będzie przyjść jutro, albo którego innego dnia?..

— Owszem.

— Bardzo pani dziękuję, bardzo jestem obowiązany.

Dziewczyna żegna go skinieniem głowy i zamyka drzwi po cichu, a on z westchnieniem i jakby mu kamień młyński spadł z piersi, zwraca się szybko ku schodom, zbiega po kilka stopni i zatrzymuje się na przystanku. Wyciąga srebrną papierośnicę, zapala papierosa, rzuca w powietrze gasnącą zapalną i wkładając ręce do kieszeni paltota, stoi tak, jakby teraz rozmyślał nad tem, co zrobił przed chwilą.

Twarz jego przybiera wyraz zdziwienia, jakiegoś znużenia, oczy gasną, usta się przeciągają, coraz więcej apatyi znać w fizyognomii całej; powoli krok za krokiem schodzi zaczyna po schodach i myśli:

— Co mi się stało?... wyrwałem się, jak spleciona sójka. Co to było?... nagadałem jej jakichś andronów, jak waryat. Musiałem być śmieszny. Al!.. wszystko mi jedno. Niech sobie myśli, co chce. Życie jest głupie, świat jest głupi, ja jestem głupi, — głupstwo generalne. Nerwy i tylko nerwy!.. Ten Krempel zrobił mi sugestyę i kazał uwierzyć, że ona święta. A może i święta, ale co mi z tego!..

Z takim monologiem wchodzi do siebie i w palatocie kładzie się na otomanie, czując się wyczerpanym i czegoś sennym, jakby się fizycznie spracował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Słońce zachodziło gdy okręt, który mnie wiozł, wypłynął z Port-Said i powoli, majestatycznie posuwał się wzdłuż kanału Suez, a raczej tą jego częścią, która się zowie jeziorem Menzeleh, a widok, jaki oglądały wtedy oczy moje, nigdy zapomnianym nie będzie, jak i żal, że noc zapadająca zaczęła opuszczać zasłonę cieni swoich na jezioro — nieprzejrzaną dla oka przestrzeń wód, wśród których wznosiły się, jak bukiety pysznej zieleni, wysepki, zarosłe kępami tamarynd, wśród których zamieszkiwały stada śnieżnych łabędzi, purpurowych pelikanów, czapli i nieobliczonego w gatunkach, odmianach przeróżnych ptactwa wodnego. Przebyliśmy tak z jakie dwadzieścia, trzydzieści może mil, trzymając się wciąż brzegów, aż znaleźliśmy się wobec mostu i razem portu — w miejscu ztąd sławnem, że niegdyś wszystkie karawany, przeciągające między Egiptem a Syryą, tu się zatrzymywały, a gościniec to, którym przepływały żywe fale ludów różnokolorowych: Assyryjczyków, Greków, Rzymian, Arabów, Francuzów nakoniec. Niedaleko już ztąd znajduje się Defenneh, czyli Dafne starożytnych a Tahapannes Biblii, i cały ten czas nie ruszyłem się z pokładu, zapatrzony w te krajobrazy, wśród których stawały mi przed oczyma wywołane z mgły wieków postacie — tłumy ludzkie, które przepłynęły tędy i zniknęły, pożarte przez Saturna. Przyszły mi też na pamięć słowa naszego poety: „Nie było nas, był czas... nie będzie nas, będzie czas“... a po za sobą słyszałem, jak wyraz terażniejszości, cienkie głosiki kilku amerykańskich pań, żądających od kapitana statku, aby koniecznie przystanął, ponieważ chciały tu wysiąść na wybrzeżu Tahapannes, czego zrobić nie mógł, jak się tłómaczył, ponieważ przystanek przypadł w Izmailii, miejscu odległem jeszcze o czterdzieści mil wodnych.

Tymczasem niebo z błękitnego stało się złotem, potem pomarańczowo-ogniście, aż z wolna przeszło w kolor ciemnego fioletu; w końcu był to znowu błękit czarownie czysty, bez chmurki najmniejszej, bez żadnego obłoczka, a srebrne gwiazdy, które patrzyły ztamtąd na ziemię przez nieobliczone wieki wieków, błyszczały spokojnym, łagodnym blaskiem swoim. Nie czułem też, że mnie otacza noc, że płyniemy wśród ciemności, aż jeden z oficerów załogi zwrócił płomień elektrycznego światła ku wybrzeżu, i podnosząc je w górę, oświecił nam nagle przed oczyma widok piaszczystej pustyni, a wtedy zrozumiałem arabską nazwę tych miejsc: morze piasków... Z kolei ujrzałem grupę ludzi w białych turbanach, oraz grupę wielbłądów przykłęklących; długie ich szyje były wyciągnięte naprzód, a jeden, który stał, wydawał mi się na tle ciemności wieczoru jakimś zwierzęciem z Apokalips i nie zaprę się, że cała ta noc była dla mnie czemś środającym między jawą a marzeniem — jednym ciągiem nieopisanych złudzeń i uroków.

O świcie jutrzeńki znaleźliśmy się wobec Izmailii, przedstawiającej się z punktu naszego widzenia bardzo malowniczo z białymi swemi domami wśród ciemnej zieleni drzew i krzewów, a szczególnie starszy pałac kedywów uderzał wzrok strukturą stylową, wielce oryginalną dla oczu Europejczyka. W miejscu wylądowania czekał na nas urzędnik miejski, postać typowa, wysoka, cienka jak laska; po za nim grupa podróżnych, pragnąca zająć nasze miejsca na statku, a dalej horda — nie cofam wyrażenia — śniadych chłopaków, trzymających na długich uzdeczkach osły wszelkiego gatunku i koloru sierci: białe, czarne, kasztanowate, a dalej jeszcze woźny pocztowy, mający obebrać przybywające wraz z nami z Port-Said listy i przesyłki, wreszcie kilkunastu Arabów ciemnej cery, szlachetnych, delikatnych rysów twarzy i gibkiej kibicji, odzianych w białe burnusy. Ponieważ pociąg kolei żelaznej, który nas miał zawieźć dalej, odchodził dopiero koło południa, miałem zatem przed sobą kilka godzin wolnego czasu i po śnia-

daniu, po odpoczynku pewnym, puściłem się na miasto z celem obejrzenia przedewszystkiem pałacu kedywa.

Budynek to jest bardzo stary, noszący na sobie cechy wschodniej wspaniałości i fantazyi; lekkiego, wieżycami, wieżyczkami w górę strzelającego stylu arabskiego, ale niszczący zab czasu już się tu dał uczuć i cień melancholii padł na mury, którym ogłoszony już został wyrok zagłady. Ze człowiek nie może patrzeć bez pewnego smutnego wzruszenia na to, co było silne, wyniosłe, a musi osunąć się w dół, stać się stosem gruzów, więc zawróciłem się niebawem w stronę ogrodu, który ukazał się nam wspaniale pięknym właśnie dla swego starodrzewu, dla swoich pysznych alei i grup zieleni. Skierowałem się teraz w bok, aby nie powracać tą samą drogą, którą już przebyłem, znalazłem się niebawem w wiosce arabskiej i ujrzałem tam dom, a raczej wytworną willę, należąca do Lessepsa. Okolice Izmailii były jeszcze w 1860 r. pustym, pępym rozłogiem piasków; kanał przeprowadzony od jeziora Timsah dał im życie, dał roślinność bujną i mnóstwo ptactwa wodnego gnieździ się teraz tutaj, napełniając śpiewem, szczebiotem swoim okolicę i dając jej nowe, nieznane tu dotąd życie.

W głębi krajobrazu, na tle jasnego błękitu rysowały się ciemne linie góry Gebel-Attakach, a dalej, dalej jeszcze, na lewo, granitowe wysoki góry Synai. Kolana moje ugięły się mimowoli. Ogarnęło mnie wzruszenie takie, jakgdybym miał ujrzeć przed sobą cień Mojżesza, usłyszeć głos Jehowy, przemawiający do niego...

Skoro znowu znalazłem się w wagonie, skoro znowu siła pary uniosła mnie przez te miejsca wielkich pamiątek zamierchłej przeszłości rodu ludzkiego, zdawało mi się jakoby popełniał świętokradstwo jakieś, patrząc na nie w przelocie z wygodnych poduszek mego siedzenia. Cztery tysiące lat temu Abraham wędrował tędy do Chaldei, a w pobliżu jeziora Timsah, u jego kończyn, zastępy Faraona ginęły, pędzone wichrem, który zesłał nań Jehowa. Grecy, po nich legie rzymskie, po nich pułki Krzyżowców deptały te rozłogi piasków żółtych, lecz dla mnie były to przede wszystkim ciekawe obrazy widzenia stron nieznanych, zaprawione poezią melancholii, która unosi się tu nad wszystkim, spokojna, głęboka, niezemnie zakłócona. Pociąg pędem biegu swego podnosił tuman kurzu, i tworzyło to dla oka jakoby mgłę, przez którą widziane obrazy przybierały ton mniej pewne, jakgdyby widzenia sennego. Niekiedy ukazywała się na tle krajobrazu wioska arabska, chaty o ścianach lepionych z gliny, i takie też meczety; w oddaleniu rysowała się błękitna smuga wody — kanał ciągnący się przez 150 mil przestrzeni od Izmailii aż do Kairu. Stacya Tel-el-Kebir, na której przystanek dłuższy pozwalał podróżnym wysiąść, mieści się w wiosce bardzo malowniczo położonej, gdzie w 1882 r. toczyła się krwawa walka o niepodległość Egiptu między Arabi-baszą i angielskim generałem, lordem Wolseley. Następnie było jeszcze parę stacyi, aż nareszcie pustynia pozostała w tyle — morze piasków, zatopione w niedającej opisać się ciszy, wśród której odgłos ruchu kolei wydawał się czemś nie-naturalnem, niemal świętokradzkim. Oddziaływało to na podróżnika, oddziaływało też i na mnie w sposób niedający się opisać: głusza przyrody wzbudziła uczucie jakgdyby znajdowania się już poza światem ziemskim; ogarnęło mnie ono, przyniatając wrażeniem grozy jakiejś i gdy potem znalazłem się nagle wśród ruchu drobnych spraw, maluczkich interessów mrowiska ludzkiego, przejęło mnie wrażenie smutne małości, drobiazgowości upokarzającej. Stacya Kalioub to granica tych dwóch światów; okolica staje się wesołą, gęsto zadrzewioną, ukazuje się Heliopolis ze sławną świątynią słońca, dalej mija się pyszny budynek, pałac Soobra, droga wysadzana wspaniale cieniściami drzewami wiedzie już prosto do miasta, gdzie na stacyi kolei oczekuje zawsze na przybywających rzesza ludzi różnokolorowych, różnojęzycznych: oficerowie angielscy w służbie Kedywa, angielskie panie białe i delikatne, ubrane według mody londyńskiej, a dalej obok żółtoliciego Turka, brunatnoskóry Egipcjanin, czarny Nubijczyk — wszystko to pomieszane ze sobą, ocierające się o



siebie, a każdy ubrany swoją modą, używający swego języka, aż na końcu, na tle ostatniem, tłum ogorzalych, klócających się ze sobą chłopaków, trzymających na długich uzdach rozmaitego gatunku osły do najęcia, a które tu zastępują nasze dożki.

Kair jest najwspanialszym, najpiękniejszym ze wszystkich miast mahometańskich, a wstępowałem w jego mury o godzinie najlepiej na to dobranej, bo w chwili, gdy tak niebo jak ziemia ukazywały się oczom podróżnika w naturalnych barwach swoich, bo oślepiające, białe blaski egipskiego słońca nie padały już z góry prostopadle. Podróżnicy europejscy zwracają się zwykle do najdogodniejszego dla nich w Kairze karawan-seraju, to jest do hotelu utrzymywanego przez Anglika Shepharda, zwanego inaczej klubem podróżnych, gdzie w parę godzin potem zasiadłem do stołu nakrytego po-europejsku, a wkoło którego zgromadzeni panowie i panie wyglądali jak zaproszeni na wieczorne przyjęcie goście, w modnych toaletach. Że było to w wytwornie urządzonej, długiej sali jadalnej, złudzenie było tem większe i żałowałem szczerze, że tak jest, bo pragnąłem właśnie wrażeń innych, nowych. Mimo znużenia podróży zerwałem się nazajutrz zółka bardzo wcześnie i wyszedłem coprędzej na ulicę, bo żądny byłem widoku innego, niż ten, który mnie otaczał, i jakkolwiek było mi tu jak wielkiemu panu w jego własnym pałacu, żałowałem ulokowania się tutaj dlatego, że była to Europa, a nie Afryka, dość było przecież wyjść nazajutrz rano poza progi hotelu, aby się z nią spotkać, zobaczyć postacie jak z „Tysiący nocy i jedna“: przekupniów ubranych niby w szlafroki i noszących kramy swoje na głowach, na deskach długich, kobiety z ludu w muślinowych zasłonach, śpieszące na targi, panie, jadące środkiem ulic na osłach i mające poza sobą czarnego lokaja, *vel* eunucha. Wieczorem panie te, ubrane w czarne jedwabne suknie, inaczej mówiąc, w worki, albo balony, kryjące zupełnie kształty ich kibici, używają chłodu na płaskich dachach domów, gdzie przyjmują też wizyty znajomych dam, częstując się sorbetami, cukierkami, które miejscowi cukiernicy roznoszą po domach na deskach, o jakich wspominałem, a wśród których osmażane owoce, daktyle, ananasy, zajmują część większą. Obrazy tego południowego życia urozmaicają świetnie officerowie przybocznej gwardyi kedywa w błękitnych, czerwonych, niekiedy złotolitych fezach, co oznacza już wysoki stopień ich godności. Przybysz podróżny, chcący zapoznać się z ulicą, potrzebuje przewodnika, aby nie zabłądził: żywego, nie drukowanego przewodnika, który mu się w tym tłumie oryginalnego, wschodniego życia na niewiele co się przyda. Najlepiej użyć do tego chłopca oślarczyka, wybierając tylko inteligentnego, bo ten za czwartą część tej zapłaty, jakąby wziął dragoman, pokaże wszystko, co podróżny chce widzieć, a nawet sam ci niejedno podpowie, na niejedno zwróci twoją uwagę, bo arabski chłopak taki jest nietylko wielce piękny z dużemi, inteligentnemi oczyma czarnymi, patrzącemi bardzo łagodnie zpod długich rzęs czarnych, ale i bardzo roztropny i naprzód już recytować ci będzie, co godne jest widzenia.

Kair posiada sześć wspaniałych pałaców, wszystkie nowożytniej budowy i nowożytnego też stylu. Pierwsze miejsce trzyma tu pałac Abdiin, rezydencya kedywa, odległy od mego hotelu o jaką angielską milę drogi, żaden przecież z tych pysznych budynków nie otwiera swoich podwoi chcącemu je zwiedzać podróżnikowi, z wyjątkiem tylko położonego po drugiej stronie Nilu pałacu Gezearech, ale też nie te pałace są szczególnie godną tu widzenia rzeczą. Wspaniałe meczety, cytadella, stare części Kairu, jego bazyry, lud, a szczególnie i przedewszystkiem grobowce panujących, to przedmioty godne widzenia, których podróżnik pominać nie może, nie powinien, pod karą jakiejś martwoty umysłu, zapadłego w apatyę. Należy mu pierwiej przeczytać dobry opis tych miejsc, kreślony piórem znajomego się gruntuwianie na rzeczy egiptologa, a wtedy obrazy jego widzenia wystąpią mu przed oczy wypukłej, w blaskach barw właściwych. Nikt, naprzykład, nie zdoła objąć samym rzutem oka wspaniałości

wielkiej piramidy w Gizeh, kto nie zapoznał się z dziejami jej budowy, nie dowiedział się ile pracy, ile potu ludzkiego kosztowało jej wzniesienie. Budowano ją lat dwadzieścia, lat dzieścię torowano drogę, którąby przeprowadzać było można łomy granitu z miejsca, gdzie go łamano, a są to bryły według dzisiejszej miary i wagi 30 stóp długie, ważące 54 ton angielskich. Aby opisać ją i oddać wierny obraz, jaki piramida przedstawia oczom ludzkim, trzeba być nielada stylistą. Sfinx poblizki, zapatrzony w nie-przejrzane rozłogi piasków libijskiej pustyni, zdolny jest zaczarować i w taki, jak on, głaz nieruchomy przemienić podróżnika, który podda się nieostrożnie widokowi temu, zwłaszcza gdy kto upatrzy sobie na to chwilę, w której niema tam hordy Arabów, odpoczywających tu ze stadami wielbłądów, pędzonych do wody, to jest do starożytnej, wieki wieków liczącej studni, zbudowanej z głazów kamienia może wtedy, gdy Faraon który kazał ludowi Izraela wznosić ten kamienny znak zapytania, rzeczonego naturze—zagadkę, której rozwiązania człowiek nie znalazł jeszcze, a przecież już go szuka przez szeregi wieków w tęsknotach, pożądaniach wiadomości złego i dobrego.

Wypędziło go to z raj, ale przedmiot to, który wobec rozkosznej zimy tutejszej trudniej jest rozbić, niż gdzieindziej. Dnie ciepłe, jak u nas w Maju, noce przynoszą chłód orzeźwiający, a powietrze jest dziwnie czyste, suche, niemal upajające: niewątpliwą też jest rzeczą, iż pokrzepia ludzi słabych i nie jest to może czem przypuszczeniem, że przyczynią się do tego i widoki natury, dziwnie wdzięcznej przy czarownym spokoju swoim, przypominającym raj. Domy ludności arabskiej klas wyższych, są w ogóle struktury bardzo pięknej, szlachetnie spokojnego stylu; podwórza wyłożone marmurem, z fontannami czystej, bardzo chłodnej, bo z głęboka prowadzonej wody, a ramy okien wszystkich otacza zwykle piękna arabeskowa rzeźba w kamieniu. Gdy się tu rozpatrzył nieco wkoło siebie, zapragnąłem zobaczyć też i wybitniejsze miejscowości tej krainy, mającej poza sobą przeszłość najstarszej cywilizacyi, udałem się do Heliopolis, do świętego miasta On, spoczywałem u źródła, z którego czerpała wodę rodzina S-ta w ucieczce, a jest to miejsce dziwnej piękności, otoczone palmami chłód dającemi. W kilka dni potem zwiedziłem grobowce Kalifów, zwiedziłem w Bulak Muzeum, oglądałem skamieniałe oblicze mumii Ramsesa Wielkiego, którego śmiertelna maska przemawia jeszcze jakimś wyrazem szlachetnej powagi. Oblicza i innych mumii sprawiają wrażenie podobne, a nie są to martwe maski, jak naprzykład te, które w przejeździe przez Londyn oglądałem, ale oblicza ludzi pograżonych we śnie wieków. Klejnoty, które ma na sobie mumia jednej z królowych: złote naramienniki, bransolety, mają mieć, według zdania archeologów, 3.000 lat wieku.

Nie chcąc opuścić nic, co tu jest osobliwego, widziałem i derwiszów w ich klasztorze na Gamel el Akbar, a było to widowisko dla oka naszego dziwne, ale nie powiem, aby miało być śmieszne, bo ludzie ci kręcili się w kółko z taką powagą, a razem z taką ekstazą religijną w błyszczących oczach, padali potem na ziemię tak bezsilni, wycieńczeni przez zmęczenie, że przejmowało to mimowolnem wzruszeniem. Zanim odłożę pióro na bok, należy mi jeszcze dla uzupełnienia tego szkicu, który wam kreślę, dodać słów kilka opisu cytadelli Kairu. Jest to gród warowny, zbudowany w 1106 r. przez Saladyna z kamieni rozbitych piramid, a wzniesiony na szerokim terrase u stóp starożytnego minaretu, który stoi tam samotny, strzelając wysmukłemi wieżyczkami w błękit niebios, i zdaje się spoglądać w poważnej zadumie na miasto, rozpostarte u jego podnóża. Piękność obrazu, który się tu przedstawia, opisać się nie daje: oczy zdają się oglądać jakieś miasto zaczarowane, zdaje się, że jest to jedynie wizya kopuł, wieżyc, płaskich dachów, tworzących terrasy, białych murów, a wśród tego mnóstwo palm wysmukłych, uciekających w górę koronami pysznej zieloności swojej.

Wśród tego wszystkiego nieustający ruch ludzi,

wśród tego poważnie, zwolna postępujące wielbłądy i niewypowiedziana czystość, przejrzystość powietrza, a ponad tem wszystkiem bezchmurny błękit wschodniego nieba, które w tej chwili, gdy kreślę wyrazy mego listu do was, przechodzi zwolna w ton ciemnego fioletu. Nil błyszczy jak wstęga srebrna, a tam w dali widnieją piramidy, wznoszące się majestatycznie wśród milczenia pustyni, i słońce rzuca na ich szczyfy światło różowe. Pozwólcie mi też zakończyć te przydługą nieco korespondencyą moją wyjątkiem ze znanego może i wam dzieła „Nocy Arabskie“: — „Kto, nie widział Kairu, nie widział piękności świata... Jego grunt jest czystym złotem, wody Nilu srebrem, a kobiety huryskami z raj, Allacha“.

M. F.

## RUCH MUZYCZNY.

Aczkolwiek miła wakacyjna pora już dawno do wspomnień należy, miasto nasze nie powróciło jeszcze w zupełności do dawnego trybu życia; przerwane podczas willegiatury stosunki, zebrania towarzyskie, dopiero budzić się zaczynają, a muzyka, jedna z najmilszych rozrywek jesieni, w dosyć rzadkich odstępach rozruca swe ponęty. Nie toniemy jeszcze w powodzi koncertów, jak to zapewne z czasem nastąpi, a na scenie dotychczas jedna tylko prawdziwa nowość zelektryzowała silniej grona artystów i zastępy melomanów. Być może, iż pobyt Sary Bernhardt, otwierając przybytek sztuki Melpomenie, już temsamem na dalszy nieco plan odsunął drugą muzę—siostrzycę, która u nas zazwyczaj tak niepodzielnie panuje.

Czyniąc kolejny treściwy przegląd ruchu muzycznego z ostatnich kilku tygodni, zaznaczymy najpierw Towarzystwo Muzyczne, które najpierwsze, jak to rok rocznie bywa, rozpoczęło swoją działalność. Na wieczorze tym usłyszeliśmy sympatyczny śpiew panny Siemianowskiej, oraz grę p. Melcera fortepianisty, który w przeddzień swojego wyjazdu do Wiednia obdarzył nas grą swoją w koncercie Rubinsteina Dmol i w kilku solowych kompozycjach Szopena i Zarębskiego. Tyle razy na tem miejscu i tak pochlebnie mówiliśmy o pełnym nadziei wirtuozie, publiczności nasza jest dlań tak dobrze usposobiona, że już powtarzać pochwał i wyświeślać stron dodatnich nie będziemy; p. Melcer, udając się na szerszy świat w celu kształcenia się i zdobywania większych zasobów artystycznej wiedzy, już temsamem dowiódł poczucia, że na stopniu doskonałości jeszcze nie stoi.

Na następnym wieczorze Towarzystwa Muzycznego atrakcją był występ pana Alfreda Reisenauera, tego fortepianisty-sfinxa, którego talent tak jest trudno określić i scharakteryzować; bowiem, obok nader cennych przymiotów posiada on wad tak wiele, iż szala sądów raz wraz to na jedną to na drugą stronę się przeważa. Prawdą jedynie, że p. Reisenauer, chwilami tylko dając słuchaczom rzeczywiste zadowolenie, jako wirtuoz nie poszczyci się nigdy tem, by o nim powiedział: *à tout seigneur, tout honneur*.

Scena opery, jak wyżej wspomnieliśmy, przedstawiła publiczności naszej dzieło świeże, tutaj całkiem jeszcze nieznanne, urodzone pod sklepieniem gorącego włoskiego nieba. Dziełem tem są „Pajace“ Leoncavalla. Młody kompozytor, zarówno jak Mascagni, staje w szeregu najwybitniejszych i najbardziej uzdolnionych przedstawicieli nowej szkoły, którzy u źródła realizmu, w głębinach życiowej prawdy czerpią uroczę natchnienia. Dla dobitności nie zawadzi może powtórzyć to, o cośmy już raz na tem miejscu potracili. Muzyka, rzecz naturalna, głównie na polu dramatycznym jasno zaznaczyć może swój tegoczesny świeży kierunek realistyczny; w innych rodzajach dzieł, o ile nie brzmi charakterystyczną typową nutą, lub nie rzuca się na wierne jakieś odtwarzanie dźwięków i hałasów natury, pozostać musi jedynie tyl-



ko idealnym, więc nie zawsze pochwytym wyrazem różnych stopni uczuć i wzruszeń. W operze, idąc obecnie ręką w rękę z treścią libretta, może do onej treści zastosowywać swój nastrój i w miarę jak akcja się rozwija, zmieniać swą barwę, najściślejszymi kontrastami, najdziwniejszymi przeskokami illustrować zmienne momenta życia; wymową tonów wtórzyc doskonałe temu, co w danej chwili wstrząsa duszę ludzką i wyrwa się z jej łona. Im więcej prawdy istotnej tryska z osnowy dramatu, tembardziej i muzyka, chcąc wiernie być jego odbiciem, na realistycznym gruncie się opiera. Wybór libretta odgrywa zatem rolę coraz ważniejszą; dziś ono, nietylko opuszcza swe stanowisko podrzędne i wznosi się samo na wyżyny sztuki, jak np. u Wagnera, i węzłem siostrzanym spaja się ze sztuką muzyczną, ale, idąc jeszcze za ogólnym prądem epoki, zrzuca z siebie osłonkę fantastyczności, odrzuca nieliczące w życiową prawdę ideały, i onej prawdy szukając w rzeczywistych ludzkiej doli przygodach i stosunkach, cierpieniach i uczuciach, otwiera tym sposobem i muzyce nowe całkiem tory. Leoncavallo sam osnuł libretto do swej opery z życia włoskich komedyantów ludowych, znanych pod nazwą pajaców, którzy po wioskach i miasteczkach rozbijają swoje wędrowne namioty, jawiąc się na scenie i poza sceną w kostiumach od wiek-wieków zrosłych z ich postaciami. Ci ludzie jednak, stojący na niskim szczeblu społecznym, zarówno jak inni kochają i cierpią, a za krzywdę moralną wyrządzoną ich uczuciom najgłębszym zdolni są mścić się w namiętnym szale.

Nie będziemy szczegółowo treści „Pajaców“ rozbierali; roztrząsały ją niemal wszystkie pisma i na afiszach dla lepszego zrozumienia tekstu włoskiego, dano jej miejsce. Dość powiedzieć, że ku uciesze tłumu wiejskiego, rozpoczęte w wędrownej budzie przedstawienie, kończy się krwawo, tragicznie; główny bohater, pajac Canio, miotany rzeczywistą zazdrością o żonę, zamordowuje ją i jej kochanka, wieśniaka, który z grona widzów wyrwa się na jej obronę.

Muzyka do „Pajaców“ skojarzyła w sobie różnorodne dramatu pierwiastki. I tak, podniosły, o szerszych zarysach ton prologu, ustępuje miejsca nadzwyczaj barwnie oddanej zgiekliwości wieśniaczego tłumu, który z hałasem i wrzawą wita przybywających komedyantów. Postać Cania, to cały szereg barw muzycznych, od komizmu, graniczącego z trywialnością, aż do postaci boleści i rozszalałej rozpacz; postać ta znajduje w dźwiękach swoją ilustrację. Do najpiękniejszych rzeczy liczą się: chóry, któremi kompozytor włada po-mistrzowsku, aria prologu, pierwsza oraz końcowa aria Cania, serenada Arlekina, w której przewija się ludowa włoska nuta, zgrabny duet Colombiny z kochankiem. Zresztą ary większych niema, gdyż nie byłyby na miejscu; w miarę akcji, śpiew ciągły ustępuje miejsca melodyjnemu recitativo; za to pełno-brzmiaćca i bardzo oryginalnie prowadzona partya orkiestry, daje kompozytorowi ciągle pole do wykazania swojego talentu i umiejętności. Kto w „Pajacach“ szukałby ensembli, jak: tercetów, kwartetów i tym podobnych efektów; dla urozmaicenia formy wprowadzanych, ten ich nie znajdzie; za to całość składa się na wrażenia dodatnie, miejscami bardzo silne, porywające, jak wszystko, co zpod technienia rzeczywistego talentu wypływa.

Pan Stehle w partyi Cania, jako śpiewak i aktor, najzupełniej jest zadawalającym. Pani Stromfeld-Klamrzyńska śpiewa wogóle dobrze i starannie, lubo w niższych tonach głos jej okazuje się już nieco za słabym. Pan Chodakowski, dzierżący w tej operze jedną z ról głównych, zasłużone zawsze zbiera oklaski.

W „Trubadurze“ usłyszeliśmy nowo-przybyłego do nas tenora, p. Jana Dimitresco; nie zaimponował on i nie zachwycał zbytnio słuchaczy, ale też i na sąd zbyt surowy nie zasłużył. Trudno być wybrednym tam, gdzie scena jest areną popisów większej liczby powołanych, aniżeli wybranych. Jeśli tylko śpiewak posiada głos jeszcze dobry, niebardzo zużony i rutyny scenicznej sporą dozę, to wystarczyć nam powinno. Swoją drogą pannie Lantes (Leonora) należy się go-

rażąca podzięką za wrażenia ze wszech miar estetyczne, jakich nam dostarczyła swoim śpiewem, pełnym wdzięku i uczucia.

Towarzystwo „Lutnia“, które cieszy się utrwaloną już sympatją ogółu, wystąpiło z pierwszym w tym sezonie koncertem wobec przepelnionej sali. Program wyborowy dogadzał różnorodnym smakiem i upodobaniem. Oprócz szeregu ludowych pieśni, ze swojskiej i obcej niwy uszczknętych, znalazły się dwa kościelne chóry: „Regina coeli“ Lotti'ego i „O bone Jesu“ Palestriny; były one, że tak powiemy, probierzem sił kształcącej się pod kierunkiem p. Maszyńskiego drużyny. Staranne wykonanie zaświadczyło na korzyść kierownika oraz podkomendnych, którzy bardzo dobrze utrzymali się na wyżynach, jakich wymaga styl całkiem odrębny, poważny, karbami klasycyzmu ścieśniający swobodę wieśniaczą. Panna Dąbrowska, słodkimi tony niewieściego głosu, a panna Sulowska wiele przyjemną grą na fortepianie ożywiły jeszcze program.

Ostatniemi wrażeniami, jakimi podzielimy się z naszymi czytelnikami jest koncert panny Wąsowskiej, fortepianistki. Słuchaliśmy jej gry z wielkim zajęciem, śledząc postęp i zmiany, które stopniowo przebywa każdy młody wirtuoz, zanim talent jego skryształizuje się w wyraz ostatni względnie do indywidualności i obranej drogi kształcenia. W pannie Wąsowskiej zauważyliśmy obecnie wyższy rozwój techniki, co doskonale wpływa na swobodę gry, oraz spotęgowanie siły. Ta ostatnia może niekiedy nawet zbyt czynie się ujawnia, jak to np. miało miejsce w wykonaniu „Nocturno“ Paderewskiego, gdzie zanadto silnie akcentowany śpiew zaciera wartość i wdzięk cudnego, melodyjnego akkompania-mentu lewej ręki. Jest to, naturalnie, po części kwestya sposobu odczuwania i pojmwania kompozycji; młoda wirtuozka zanadto jeszcze drobniawo traktuje piękno ukryte w dziełach twórczych. Ze zbytnią subtelnością stawia ona *en relief* szczegóły, które pod jej ręką stają się wprawdzie perełkami w kunsztownej oprawie, lecz zapomina, że nad wszystkim górować musi główna idea, którą należałoby od razu ogarnąć i szerszymi zarysami uwydatnić. Umiejętność traktowania kompozycji więcej *en grand*, jest przymiotem do nabycia, mogącym postawić pannę Wąsowską w rzędzie niepospolitych pianistek.

Najpiękniejszymi kwiatami jej programu były wyborne odegrane: Waryacje C-moll Beethovena i Fantazyja A-dur Szopena (na temata polskie) z towarzyszeniem fortepianu. Tu w zastępstwie pana Michałowskiego zasiadł do akompania-mentu (fortepian 4-ch) pan Urstein, wywiązując się znakomicie z zadania.

Współdział w koncercie panny Wąsowskiej przyjęli: pani Weychert i pan Wołoszko. Nadprogramo wych numerów było kilka: dowodem to, że publiczność gorącem bravem skłaniała występujących do odwdzięczenia się za applauzy. Natomiast nie usłyszeliśmy zapowiadanych na dwa fortepiany Waryacji Schumanna — wskutek nieobecności pana Michałowskiego.

Juljusz Stattler.

## Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu poruszono kwestyą otwarcia tam dla kobiet wykładów lekarskich; przedstawiono też radzie państwa projekt założenia dla kobiet instytutu lekarskiego. Na rzecz urządzenia tam wykładów wpłynęło drogą dobrowolnych składek 300.000 rs., i jeżeli Rada Państwa zatwierdzi projekt, kursa zostaną zapewne otwarte we Wrześniu przyszłego roku.

— Z powodu projektowanego urządzenia w kobiecych oddziałach szpitali posad felczerek, departament medyczny zażądał wykazu: ilu felczerek

zajętych jest obecnie we wspomnianych oddziałach i jakie mianowicie są ich czynności? Jednocześnie z wykonaniem projektu ma powstać kilka szkół felczerskich dla kobiet.

— *Kronika Rodzinna* donosi, iż dozoreczynie chorych, dobrze obznajomione z obowiązkami swego zawodu, znalazłyby w mieście naszym zajęcie. Siostr Miłosierdzia jest w stosunku do ludności Warszawy zamało, zatem świeckie dozoreczynie są potrzebne. W Anglii obok takich dozoreczni, służących publiczności w zakładach dobroczynnych, w domach prywatnych, są dozoreczynie obsługujące szpitale miejskie, lazarety wojska oraz marynarki, i te zaliczają się do urzędników państwa, używając przywilejów publicznej służby zdrowia. Dozoreczynie takie powinny być dostatecznie do zawodu swego przygotowane, oraz obznajomione z higieną chorych na podstawie wiadomości naukowych. W Pradze Czeskiej istnieje od 1874 r. szkoła pielęgowania chorych, podzielona na kilka kursów; miejscowe Towarzystwo Lekarskie urządziło tam bezpłatne wykłady elementarnych wiadomości z zakresu anatomii, patologii, a szczególnie z higieny osób zdrowych i chorych. Uczennice szkoły nabywają wiadomości praktycznych, pilnując chorych w szpitalu miejskim pod nadzorem Siostr Miłosierdzia. Za pośrednictwem towarzystwa niewieściego „Żeński Spolek“ otrzymało tam zajęcie 1.210 pilnowaczek, przytem były jeszcze żądania ze strony publiczności prywatnej. Aby przeciw tak być mogło, trzeba aby wynagrodzenie ich za trud ten poświęcony, nie było wygórowane, — przystępne i dla osób mniej zamożnych; w Pradze pobierają one za dzień (godzin 12) 50 centów; za noc, także 12 godzin, 80 cent., a gdy choroba się przedłuża, razem od 10 — 30 zł. reh.

— Przytułek dziewcząt sierot, mieszczący się przy ulicy Cichej, przeniesiono na Solec, pod N-r 37; unajduje się tam dziewcząt 14.

— P. Kaźmiera Łabęcka zakłada w mieście naszym szkołę piastunek i bon na podstawie metody freblowskiej. Kurs będzie dwuletni, a zakład ten można uważać za wielce pożądany i użyteczności jego nie potrzeba dowodzić, bo usunąć on powinien spośród rodzin naszych te legiony bon francuzkich i niemieckich, których wpływ każdy pedagog uważa za szkodliwy dla naturalnego rozwoju inteligencji dziecka, bo według praw natury dość ono pracuje, przyjmując do umysłu wrażenia otaczającego je świata i przyswajając sobie łączącą się z tem wiedzę o świecie tego rodzaju. Dziecko małe uczące się naizab wbrew prawom natury dwóch języków: swego i narzucanego mu przez bonę, wyrabia sobie głównie pamięć ze szkoda inteligencji, spostrzegawczości.

— P. Marya Szmid, nauczycielka prywatna, wykończa mapę poglądową Królestwa, mającą dwadzieścia metrów kwadratowych i mieszczącą też obok planów większych miast, oznaczone tam ważniejsze gmachy, pomniki, kościoły, fabryki. Mapa ta, przypominająca podobną pracę p. Wojcickiej (mapę Królestwa i mapę Warszawy) ma być ukończoną w przyszłym miesiącu, a kosztuje ona pięć lat pracy. Nie przeznaczona na sprzedaż, nie będzie reprodukowana, lecz po powrocie z Chicago, gdzie na wystawę przesłana zostanie, ma być wystawioną w mieście naszym na widok publiczny.

— Między nauczającymi w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych znajduje się nauczycielek trzy: — P. P. Marya Domańska, pracująca tam od 1864 r., Bronisława Szumowicz, pomocnica Dyrektora od 1888 r., oraz Natalia Mudrowicz. Że praca ta mozolna, że należy nazywać ją poświęceniem, — pewno przyzna każdy.

— Przy dorocznym popisie katolickiej ochronki w Łodzi, istniejącej tam od lat trzech, otrzymała od delegata Tow. Dobroczynności, D-ra Wisłockiego podziękowanie główna dozoreczyni p. Aniela Stępniewska za bardzo staranne i inteligentne jej prowadzenie. Podziękowanie podobne zostało złożone również dwóm innym dozoreczynom. Najważniejszym funduszem utrzymywania ochrony było 1.050 rs., pochodzące ze składek rocznych od opiekunek; oprócz tego p. Anna Scheiblerówna złożyła na rzecz ochronki 150 rs. Korrespon-



cy z Łodzi, przesłana do *Wieku*, wykazuje wielkie znaczenie ochronki w mieście, gdzie znaczna liczba dzieci — dzieci robotników i zarazem robotnic — pozbawiona jest opieki macierzyńskiej, dodając, że „zasługuje ona na czynniejszy współdziałanie pań opiekunek, które, z małymi wyjątkami, traktują jej sprawy po-macoszemu“. Częstsze odwiedzanie ochronki i więcej energii w sprawie powiększania jej zasobów uważa korespondent za rzecz konieczną potrzebną.

— Na nagrodę dla sług płci żeńskiej za długoletnią służbę złożono w Łodzi na ręce D-ra Strzyżowskiego 50 rs., o czym pisze „Gazeta Łódzka“. Dowody tu potrzebne, wraz z dołączoną do nich metryką, przyjmowane są do 18 Listopada; nagroda udzielona zostanie d. 4 Grudnia.

— Pani P. B., lublinianka, zakłada sklep we wsi Strzeszewice, znacznie zaludnionej i położonej przy drodze janowskiej, więc z łatwą komunikacją w stosunku do wsi okolicznych. Jest to już trzeci sklep taki w powiecie lubelskim; dwa inne, we wsiach: Czerniejowice i Kraźnice, dawno już założone, rozwijają bardzo szczęśliwie działalność swą pożyteczną, bo broniącą lud wiejski od wyzysku lichych handlarzy małomiasteczkowych.

— Członkiem rzeczywistym Tow. Jedwabniczego została w tym czasie p. Helena Wilka z Moszczennicy. Towarzystwo otrzymało do tej pory zaledwo połowę spodziewanej ilości kokonów, i czyżby trzeba zapisać to na niedobór pracy kobiecej w gałęzi pożytecznej i łatwej dla mieszkanki wsi? Obok dochodu, jaki osiągnąć tu można, a dodać trzeba, że wsie nie mają go obecnie za wiele, należy patrzeć na hodowlę jedwabnictwa jako na pożyteczną, a w pierwszym dopiero stadium rozwoju będącą gałąź przemysłu krajowego, który z czasem usunąłby towar jedwabny przychodzący z zagranicy.

— P. Alexandra Suszyńska otrzymała na uniwersytecie geneńskim stopień licencjatki nauk społecznych; przybędzie ona wkrótce do Warszawy, i osiedliwszy się tu, zamierza pracować na polu pedagogicznym.

— P. Adela Crepas, Niemka, napisała i ogłosiła drukiem rzecz „Niebezpieczeństwo emancypacji kobiecej“, której egzemplarz jeden przesłała Gladstone'owi, prosząc go o szczerą opinię, nie co do pracy literackiej, ale co do etycznej, społecznej strony przedmiotu. Odpowiedź brzmiała bardzo pochwalnie; Gladstone należy do stronników wyższego wykształcenia, wyższego rozwoju umysłowości kobiety, ale żąda przedewszystkiem, aby kobieta w rodzinie była pracowitą i poświęconą domowemu ognisku strażniczką, aby oddawała się całym sercem i całym umysłem pracy tu obowiązkowej, nie czując się bynajmniej zepchniętą przez to w dół istnienia ludzkości.

— W Londynie w Szkole Medycznej dla kobiet znajduje się obecnie 107 studentek. Stająca tu do egzaminu, który jest zupełnie takisam, jak dla mężczyzn w wydziałach medycznych uniwersytetów angielskich, powinna mieć ośmnaście lat skończonych. Wykładają tu po większej części mężczyźni, przecież pewne przedmioty, jak anatomia, medycyna sądowa i inne jeszcze oddane są kobietom, zajmującym również posadę dziekana, sekretarza. Szkoła mieści się przy „Royal free Hospital“ gdzie lekarzami są bez wyjątku mężczyźni; dla praktyki studentek otwarte są, obok przytułków dla chorób kobiecych, cztery szpitale: dziecienny, dentystyczny, oftalmiczny i dla gorączkowych. Anglia potrzebuje kobiet lekarek, zwłaszcza dla służby szpitalnej, ponieważ rozległa jej kolonia, Indye, posiadać ich musi liczbę znaczną z przyczyny, iż przepisy religijne ludności indyjskiej nie pozwalają kobiecie przyjmować pomocy lekarskiej od mężczyzny. Z tego względu otwarto dla kobiet w Londynie jedno jeszcze miejsce praktyki lekarskiej: „Nowy szpital dla kobiet“, gdzie całą służbę zdrowia powierzono kobietom, a londyńskie pisma specjalne przyznały, że szpital ten odznacza się szczególną czystością. Liczba lekarzy kobiet doktryzowanych wzrasta stale w Anglii od lat dziesięciu. W 1889 r. było ich w Londynie 72, w 1891 r., już registr medyczny przedstawiał ich 113, z których 26 udało się do Indyi, 3 do Chin. W Londynie zarząd poczt przyjął dla urzędniczek swoich kobietę lekarke,

naśladowała to gmina miejska Manchesteru, i obecnie stało się rzeczą przyjętą, że wszędzie: we wszystkich zakładach i urzędach, gdzie liczba kobiet pracujących przedstawia już grupę znacniejszą, znajdują się kobiety lekarki.

— P. Szumowska zastępuje obecnie w Londynie Paderewskiego na koncertach w Saint James Hall, i cieszy się wielkim uznaniem, nie tylko publiczności, ale i znawców muzyki. Czasopisma angielskie oddają jej wielkie pochwały; uznając jej „remarkable talent“, podają szczegóły z jej życia, a między niemi ten, że, mając lat dwa, wygrała z własnego popędu i bez niczyjej pomocy na fortepianie kołysankę, którą matka śpiewała, aby ją usnąć.

— Krystyna Nilson dała znaczną sumę 100.000 franków na założenie we Francji szpitala, leczącego choroby gardła. Czyn ten wspaniałomyślniej dobroczynności wyniknął z votum, jakie śpiewaczka ta uczyniła w pierwszych latach swojej kariery artystycznej i powodzenia, z którym się spotkała. Jest ona córką ubogich rodziców wieśniaków, często też, zwłaszcza, udając się do ludowej szkoły wiejskiej, drżała od zimna, i mając lat dziewięć zachorowała bardzo ciężko na krup; oddano ją do szpitala, a raczej małego szpitalika, jak pisze, w miejscowości Chrisna. Znalazła tu ona opiekę bardzo staranną, wyleczono ją tak szczęśliwie, dano takie wskazówki pielęgnowania gardła, że pamiętając je, mogła uniknąć utraty głosu. Zapragnęła też teraz dopomóc przez fundacyę uczynioną innym dziewczątkom ubogim; dlaczego przecież nie uczyniła tego w ojczyźnie — dlaczego mianowicie wybrała miejsce w kraju tak bogatym, jak Francya?

— Domowy przemysł Walii, przedzenie ręczne, będzie przedstawione na wystawie w Chicago, w oddziale pracy kobiet. Szkoda, że donoszące o tem dzienniki angielskie nie wyszczególniły, czy będzie to przedzenie na kółku, czy na wrzecionie? Pewna liczba wiejskich dziewcząt walijskich w ubraniu narodowym będzie przedstawiała te rękodzielne prace niewieścią, należącą do najstarszych.

## M I Ł O Ś Ć .

Miłość jest jak słońce!

Przed nią jutrenki idzie luna złota,  
W koło niej blaski promiennie świecące,  
Po za nią noc i tęsknota...

Nie... za nią kwiaty, które pobudziła,  
Za nią tych kwiatów dojrzałe owoce....  
Miłość to szczęście, bo miłość to siła,  
Budząca w nas ducha moce.

M. M.

## POMYŁKA EWUNI

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

Wandę Grot-Eęczkowską.

(Dalszy ciąg).

Upłynęło dni kilkanaście.  
Dwór Jodłowiecki wkrótce opustoszeje. Młodzi krewniacy do zajęć swych pośpieszą, biedni starzy wujowstwo, osamotnieni, przypominać sobie będą, jak latem gwarno tu było i wesoło.

Na twarzy Stefana wybiła się troska. Błady był, zmieniony, myśl o rozłączeniu z Ewcią doprowadzała go do rozpacz.

Pocziwa wujenka, p. Jodłowska, postanowiła otwarcie pomówić z matką Ewuni.

Gdy wieczorem, znalazły się obie w ogrodowej altanie, podjęła sprawę swego ulubieńca.

— Droga kuzyneczko — zaczęła — wszak odgadłaś bezwzględnie serdeczną tajemnicę Stefana?

Kocham i cenię tego chłopca, wiem, że będzie najlepszym mężem, i że zapewni żonie świetną materyalną przyszłość.

Znasz i ty od dziecka ten prawy i silny, charakter, czy więc nie mogłabyś skłonić Ewuni, by mu rękę swą oddała?

— Ależ, i owszem; widzieć Ewcię żoną Stefana oddawna było moim marzeniem — rzekła p. Borowiecka. — Lękałam się myśleć o tem, bo wiem, że Stefan jest bogaty i przypuszczałam, że Krzemieniewska marzy o posażnej synowej. — Ewcia posaga tylko na papierze. — Dopóki ciotka żyje, korzystać z niego nie będzie. Ale teraz, skoro cię upoważniono do porozumienia się ze mną, kochana Antosiu, powiem ci szczerze, że szczęśliwą jestem nad wyraz.

P. Borowiecka uściśnęła życzliwą krewną i obie panie zadowolone powróciły do domu.

Młodzi tymczasem wybrali się na daleki spacer, postanowiwszy ulubione miejsca swoich wycieczek pożegnać.

Stefan prowadził Ewunią wesolutką i figlarną jak młode kociątko. Mimowoli raz poraz rączkę jej do piersi przyciskał.

Dobra dziewczynka nie miała siły gniewać się dziś na niego.

Taki był smutny!

Cesia, Zosia i Alinka wraz z chłopcami, jak ich panny poufnie między sobą nazywały, urządzili ostatnie piesze wyścięgi.

Ewcia nie chciała do nich należeć. Stefan zaprowadził ją na wzgórek, by odpoczęła, na co dziewczę, spacerem dalekim zmęczone, chętnie się zgodziło.

Ewcia była marzycielką.

Pomimo swej żywości niepohamowanej, wobec pięknej przyrody stawała się poważną i zamyśloną. Najmilszą jej rozrywką było wdzierać się w życie roślinnego światka.

To też, gdy tylko usiadła i wzrok zatrzymała na miłym, prawdziwie swojskim widoku, zapominając o towarzyszu, w głębokiej utonęła zadumie.

Stefan nie spuszczał z niej oczów.

— P. Ewo, rzekł nareszcze — ostatni to wieczór spędzamy razem, i ostatni też raz przed rozłąką długą wypowiem słowa, które rada nie rada usłyszeć musisz. Czy zechcesz mnie pani posłuchać?

— Mów pan, — rzekła od niechcienia, wzrok jej gonil różowe, złotem haftowane obłoczki na niebie.

— Mówiłem już z matką pani — rzekł poważnie — nie żądałem nic, nie zgola, nie chcę cię niezem krępować, tylko, ukochana, daj mi to słodkie zapewnienie, że nie znalazłszy tego w życiu, coś wymarzyła, przypomnisz sobie o mnie.

Ja czekać będę wiernie i cierpliwie.

Pani milczysz i odwracasz się odemnie?

O! jakże to boli!

Umilkł jakby wyczerpany.

Ewcia spojrzała na niego.

— P. Stefanie, rzekła — czemu mnie mężczyz i jednocześnie sobie ból sprawiasz?

Wszak powiedziałam, że dotąd, serce moje nie zna różanych pęt miłości, i kto wie? — może ich nigdy nie pozna?..

Układy twe z mamą akceptuję.

Nie nie przyrzekam... o tem wiesz oddawna, ale i nie odmawiam czego odemnie żądacie.

Dla dobrego kuzyna, który serdeczną życzliwością dziecinne moje lata otaczał, mam przyjaźń wierną i szczerą.

Tymczasem musi ci to wystarczyć, Stefanie.

Stefan, wyprostował się nagle.

— Dziękuję ci — rzekł z uczuciem. I za to wdzięczny jestem. Czy pozwolisz, najdroższa? Pochylił się chcąc złożyć pocałunek na jej białem czole, ale ona zerwała się szybko i odsunęła od niego.



— Nie, nie, szepnęła trwożliwie — nie chcę. Wracajmy.

Bez słowa wymówki, podał jej ramię, i rozmawiając już tylko o rzeczach obojętnych, wrócili do domu.

Nazajutrz rozjechali się wszyscy.

P. Borowiecka wyjechała do Warszawy, gdzie stale mieszkala, Stefan — za granicę kończyć studia w uniwersytecie.

Ewunia z zapalem oddała się nauce. Wiele też czasu poświęcała muzyce, którą lubiła namiętnie.

Muzyka jedynie koila jej tęsknotę za wsią, bo do życia miejskiego przyzwyczać się nie mogła.

— To też, gdy tylko ręce na klawiszach położyła, zawsze wpływała ztamtąd bogata melodia fantazyja, w której szum lasów, szum strumyka, śpiew ptaszek, w jedną harmonijną zlewały się całość.

— Co grałaś, Ewciu? — zapytywali nieraz obecni.

— Nie wiem, odpowiadała. Byłam w Niemirowie, w Jodłowej...

Nadeszły święta Bożego Narodzenia.

P. Borowiecka, nie chcąc się w zimie na trudy podróży narażać, spędzała je w Warszawie.

W dzień Ś-go Szczepana urządziła u siebie tańczący wieczorek.

Obszerny milutki salonik przy ulicy Mazowieckiej roił się tłumem strojnych, kobiecych postaci, którym czarne fraki asystowały. Ewunia, uprzejma, gościnna, troszczyła się niezmordowanie o wszystko otrzymując wzajemnie słodkie słówka i zachwycone spojrzenia.

Tańce nie były jeszcze rozpoczęte. Służba roznosiła lody, towarzystwo, na kółka podzielone, bawiło się wesoło. Ewunia w jadalnym salonie układała pośpiesznie owoce, gdy dzwonek odezwał się w przedpokoju i w parę chwil potem elegancki, piękny mężczyzna głębokim powitał ją ukłonem.

— Witold Radoliński — rzekł dzwicznym głosem — wszak kuzynkę Ewcię mam szczęście powitać najpierwszą?..

Poznałem panią od razu z opisu p. Aliny i Adasia.

— Miło mi powitać kuzynka, odparła z wdziękiem zarumieniona panienska.

Wyobrażam sobie radość mamy, która wspominała często o stosunkach przyjaźni i pokrewieństwa, jakie ją z matką pana łączyły.

Nie zwlekajmyż tej miłej dla niej chwili powitania, tem bardziej, że słabą miała nadzieję zobaczenia pana dzisiaj.

— Proszę za mną — dodała — wdzięcznym ruchem drogę mu wskazując, ale piękny panicz zatrzymał ją grzecznie.

— W tej chwili służyć pani będę — rzekł z ukłonem — ale pierwęć osmielę się zapytać: — czy oprócz mamy pani w której sereu, jak mnie zapewniasz życzliwe znajdę uczucia, nikt więcej nie pragnął mego przybycia?

Gościem spojrzeniem, obejmował postać dziewczki, co delikatną swą urodą i pełnym wdziękiem obejmował pogłaskała mile zepsuty już gust paniezza.

— Owszem — odparła nieśmiało — bo ten dziwnie uparty wzrok młodzieńca mieszał ją i onieśmiał — Adaś bardzo często wspominał o panu, ale straciliśmy już nadzieję zobaczenia go kiedykolwiek.

Widocznie, odnalezieni krewni nie przedstawiali dla pana zbyt ciekawego do poznania przedmiotu — kończyła, uśmiechając się nieco ironicznie.

Przywykły tylko słodkie od pici pięknej odbierać uśmiechy, piękny panicz niemile dotknięty został, że szyderczy uśmiech jedynie na purpurowych usteczkach Ewuni wywołać potrafił.

— Byłem bardzo zajęty — rzekł w rodzaju usprawiedliwienia — a że się naprzykrzę jeszcze paniom niejednokrotnie, mówi mi to dość już wyraźnie zachwyty, jaki moja siostrzyczka od pierwszej chwili poznania budzi we mnie.

— O! takie szybkie zachwyty zwykle równie

szybko rozwiewają się, jak powstały — rzekła Ewunia poważnie.

Przekonałam się zresztą, że Warszawiacy bez komplementów obejść się nie potrafią.

Gdyby wiedzieli jacy są wtedy nudni, jacy niesmaczni...

Ale przepraszam pana stokrotnie, jest to jedna z tysięcy wad moich, że lubię głośno myśli moje wyjawiać.

Przejdźmy wszelako do salonu. To niegrzecznie z naszej strony, że opóźniamy mateczce chwilę powitania.

Witold zagryzł wargę ze złością.

— Służę pani — rzekł chłodno.

W salonie p. Borowiecka powitała go serdecznie.

Witold był synem ukochanej jej przyjaciółki, a zarazem i krewnej. Matka nie żyła, Borowiecka pamięć jej kochała zawsze, a przywiązanie, jakie miała dla niej, złała teraz na syna.

Witold obecnie liczy lat dwadzieścia cztery, pięknego wzrostu, kształtnej budowy, jednogłośnie uważany jest za bardzo pięknego mężczyznę.

Blondyn, z prześlicznymi czarnymi oczami, wiedział aż nadto, jaką nieprzewartą siłę posiada jego spojrzenie. Kobiety szalały za nim, mężczyźni nie lubili go.

Wyjątek stanowił brat Ewci, Adaś, który jako młody, niedoświadczony chłopiec poznać się na powierzchownej wartości Witolda nie umiał.

Witold zajmował dość korzystną posadę.

Umiał żyć zręcznie, i to w ten sposób, aby zwykłe, powszednie wydatki najmniej go kosztowały, a natomiast tracił wiele dla uprzyjemnienia sobie kawalerskiego życia.

W karty grał namiętnie; przy grze jednak zachowywał się zimno i spokojnie. Bałmut był przytem niesłychany.

Jak się zapalał tak i stygł od razu irzuciał obojętnie, nie troszcząc się wcale co się z przedmiotem jego podstępnej gry stanie.

Tymczasem, w salonie p. Borowieckiej sprawił silne wrażenie.

Panienci były olśnione. Młode mężatki wabiły go zachęcającym uśmiechem; Ewunia tylko trzymała się zdaleka, ale ilekroć błękitne jej oczy spotkały się z czarnymi, pałającymi oczami Witolda, serduszko jej biło jak na trwogę. P. Witold postanowił ukarać ją. Gdy mu Adam opowiadał o siostrze, postać jej, barwnie przez ubóstwiającego ją brata przedstawiona, podobała mu się niezmiernie.

Spotkał się z niechęcią; walka wydała mu się tem pożądaną.

Karnawał, który nastąpił po wesołej u Borowieckich zabawie, huczny był i ożywiony.

Ewunia, pierwszy raz w świat wprowadzona, bawiła się wybornie.

Jednogłośnie ogłoszono ją królową. Witold nie opuścił żadnego balu, żadnej sposobności, gdzie spodziewał się spotkać piękną, ale nie łatwą do zdobycia kuzynkę.

Im więcej uciekała od niego, tem uparciej gonił za nią — ostrożnie jednak, by nie dostrzegła tego.

Nigdy jej nie asystował, rzadko kiedy o taniec ją poprosił. Flirtował z pannami, bałamucił się z mężatkami, niezem nie dając poznać Ewci, że ją jedynie posiadać pragnie.

Czasem tylko, gdy nie spodziewała się obecności jego bynajmniej, zjawiał się zniemacka, pochylał ku niej, magnetyzując oczami, i odchodził, by zajęciem się inną zatrzcć w jej umyśle poprzednie wrażenie.

Mimo obojętności, jaką jej pozornie okazywał, czuła go jednak zawsze blisko siebie, uprzedzającego jej życzenia, czuwającego nad nią troskliwie. Gra w ten sposób rozpoczęta i prowadzona umiejętnie, tylko pożądane dla Witolda mogła przynieść następstwa.

Młoda, niedoświadczona dziewczyna myślała o nim coraz częściej, coraz głębiej zapadały jej w serce śliczne czarne oczy, aż wreszcie sama nie wiedziała kiedy kochać go zaczęła. Przebudzenie się dziewczęcego serduszka oznajmiły mu rumieńce

raz poraz bijące na twarz dziewczyny, ilekroć zbliżał się do niej, zaleknione a słodkie spojrzenie, drżenie głosu, którego przemódz nie była zdolną.

Prawdziwa skromność i niewinność działała na najbardziej zepsute serca. Witold ani wiedział kiedy sam się zakochał, i zakochał szalenie. Pewnego wieczora p. Borowiecka wybrała się w odwiedzinę; Ewunia mając świeże do przejrzenia nuty wyprosiła się od towarzyszenia matce i zaraz po jej odejściu, do fortepianu usiadła.

Wkrótce cudne utwory Szopena przeniosły ją w świat inny; białe paluszki pieściły słodko klawisze; duszą całą oddała się muzyce.

Nie słyszała, że dzwonek w przedpokoju zadzwieczał, nie uważała, że wysoka postać Witolda ukazała się we drzwiach. Stał cicho i czekał i dopiero, gdy ostatnie przebrzmiały akordy, zbliżył się wzruszony.

Ujął w miękki uścisk rękę Ewuni, wzrok miłości pełen zatrzymał na jej twarzy.

Prawdopodobnie była to jedna z tych chwil w których więcej niż kiedykolwiek tę uroczą kochał.

Wtedy oczy jego i słowa posiadały jakąś moc upajającą, której się oprzeć nie było podobna.

Dziewczę bladło i rumieniło się naprzemian, ciemne rzęsy oczy zakryły.

Witold usiadł obok niej, głos, słodki jak muzyka, w różowe uszko Ewci kładł miłości słowa.

„Kocham“ szeptały purpurowe jego usta. Kocham mówily czarne, omdlewające źrenice, a im więcej, strwożone jego namiętnością, dziewczę usuwało się od niego, tem jego serce natarczywszem było.

— Czemu ona jedna opiera się tak długo, skoro inne zwyciężał bez trudu. Ale tem lepiej... tem lepiej dla mnie... — myślał.

Podjął spuszczone, ciemny warkocz Ewuni i trzymaną w ujęciu rączkę razem ze swoją, tą zaimprovizowaną stulą połączył.

— Wszak nie może być inaczej... śliczniutka moja — szeptał, pokazując związaną rączkę.

Musisz być moją...

Zdobędę cię, choćbym przez całe piekło miał dojść do upragnionego celu.

Ty, albo żadna!

Ewciu, aniele mój... Kochasz mnie?..

Czy zechcesz być moją żoną, ukochaną, najmiłszą żoneczką?..

Ona spłonęła rumieńcem, spuściła oczy, milczała.

On tę chwilę przedłużał z niewymowną rozkoszą.

Przesycony zalotnością i kokieterią kobiet, łatwemi zwycięstwami zepsuty, lubował się w skromnym, niezepsutem dziewczętku, co drżało i płońło się pod jego spojrzeniem.

— Milutka moja... szeptał — dziś jeszcze poproszę mamę, aby mi skarb mój oddała.

— Ewciu, — powiedz — że mi nareszcie, że mnie kochasz...

— Powiedz jedynak..

Usta jej tak cicho wyszeptały odpowiedź, że Witold przeczuł ją raczej, aniżeli usłyszał. Gdy w godzinę potem p. Borowiecka wróciła do domu, wyniosła postać Witolda pochylała się ku niej z nieklamany szacunkiem, a w serdecznych słowach wyrażona prośba o rękę Ewuni tyle mieściła w sobie głębokiego uczucia, że dobra matka zapomniała o oddalonym Stefanie i przychyliła się do prośby Witolda.

Wszakże Stefan nie kazał niezem Ewci krepować, błagał, by go matka nie przypomniała nawet pamięci dziewczęcia. Niezem wpływać nie chciał na jej uczucia, których potem żałować-by mogła. To ją uspokoiło.

Ewunia więc została narzeczoną Witolda.

Marzenia spełniły się. Nie pokorą, nie uległością zdobyć ją potrafił.

Od pierwszej chwili poznania umiał pokazać rozpieszczoną dziewczynę, że niewolnikiem nie będzie.

Ewunia krótki przeciąg czasu narzeczeństwa swego przeżyła w śnie rozkosznym.

Witold, mimo wyraźnej nad nią przewagi, tkliwą otaczał ją miłością.



P. Borowiecka tylko uczuwać zaczęła pewne obawy.

Znaczna majątkowa różnica w położeniu materialnym Witolda i Stefana, a przytem nieokreślone jakieś przecucie o moralnej wyższości tamtego, sprawiły, że niepewny żal budził się w jej sercu i myśl o Stefanie nawiedzała ją coraz częściej.

(Dokończenie nastąpi).

## Z bieżącej chwili.

— Zatwierdzony został przez Radę Państwa wniosek ministra skarbu dotyczący pobieranej od zapalek opłaty, która podwyższoną zostanie. Podwyżka ta przyniesie skarbowi 2 i pół miliona rs.

— Na zebranie inżynierów górniczych w Petersburgu, inżynier górniczy Auerbach przedstawił wiadomość o nowym statku aeronautycznym wynalezionym w Paryżu. Statek ten, poruszany motorem naftowym, posiada dwa skrzydła, położone jedno ponad drugim; żeglarz powietrzny może wedle woli swojej zmieniać położenie skrzydeł i tym sposobem nadawać kierunek statkowi, który może pomieścić i unieść pięciu ludzi, oprócz balastu.

— Wystawa higieniczna w Petersburgu, zapowiedziana na wiosnę, nie przyjdzie do skutku z powodu, że przywidywano o tej porze powrót cholery nie pozwoliliby lekarzom opuszczać miejsc urzędowań swoich.

— Na rzecz Warsz. Biura Informacyjnego o Nędzy Wyjątkowej wpłynęło w ciągu ubiegłego miesiąca z ofiar dobrowolnych 1.500 rs. Biuro wsparło w tym przeciągu czasu 446 osób. Założycielką tej miłosiernej instytucji była szlachetna filantropka, ś. p. Piłsudzka.

— Zarządy kas groszowych w Warszawie i na Pradze wydały w przeciągu ubiegłego kwartału 405 nowych książeczek. Złożony w kassach tych kapitał przedstawiał na początku kwartału 16.609 rs.; na żądanie 285 uczestników wypłacono 1.621 rs., przelano do miejskiej kasy oszczędności 14.062 rs.

— Rzemieślnicy warszawscy starają się bardzo gorliwie, aby założonem zostało przytulisko, w którym mogliby znaleźć schronienie rzemieślnicy podupadli a pracować już nie mogący.

— Warszawskie Tow. Dobroczynności urządzi doroczną zabawę gwiazdkową w pierwszych dniach grudnia. Zabawę urozmaicią żywe obrazy, których ułożeniem zajmie się malarz Ludomir Szpadkowski.

— W kościele Ś-go Krzyża zdjęto kopią żelaznej ambony, wykonanej w 1698 r. przez bracijską misyjną, Mikołaja Wetera. Kopja dokonana została na użytek albumu sztuki stosowanej do przemysłu, wydawanego w Krakowie pod kierunkiem architekta Odrzywałskiego.

— Dziekanem wydziału historyczno-filozoficznego w uniwersytecie warszawskim został prof. Henryk Struve.

— Wysła świeżo „Praktyczna gramatyka języka polskiego,” ułożona przez p. St. Wojcieckiego.

— Ukazały się w tomie osobnym Kraszewskiego „Kartki z podróży w 1858—1864 r.”

— Projekt pomnika Szopena, mającego się wzniesić w miejscu jego urodzenia, we wsi Żelazowa Wola, już jest wykonany i został przedstawiony władzy do zatwierdzenia.

— Na wystawie konwisarskiej w Salach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa urządzonym będzie oddział starożytnych zabytków warszawskich cechów, między którymi znajdują się bardzo cenne zabytki starożytne: konwie, puchary, kubki, artystycznie wyrobione, sięgające XVI-go wieku. Zarząd Muzeum zamierza urządzić wystawę rolniczą w 1894 r. Dział przemysłu ma tu mieć zakres obszerny.

— W Salach Towarzystwa Sztuk Pięknych urządzone zostały dwie wystawy: pośmiertna malarza Wiesiołowskiego, wśród której odznacza się obraz wielkich rozmiarów „Śmierć Ludgardy.” Nie wykończony jeszcze, podmalowany za ledwie, przedstawia on chwilę, gdy uduszona już leży na rozrzuconej pościeli a Przemysław, wchodzący do komnaty, cofa się przerażony widokiem tej okropności, który już nigdy zapomnianym przezeń nie będzie. Wykazuje to gra oblicza, a co jest tu, według zdania znawców, wadą w ruchu cofającego się w tył, byłoby może zostało poprawionem, gdyby śmierć nie obezwładniła ręki artysty. Podkowińskiego „Taniec Szkieletów,” jest widokiem przykrym dla oka a nie okupionym zaletami takiego artysty, który umie dać wszystkiemu piękno odpowiedniego rodzaju.

— Pomnik na grobie Żółkowskiego, wykonany przez rzeźbiarza Pyrowicza, nie sprawia na widzu dodatniego wrażenia i grono osób ceniących zasługi Żółkowskiego dla sceny postanowiło prosić ródzinę o pozwolenie wzniesienia na jego mogile innego, wyższą wartość artystyczną przedstawiającego pomnika.

— Groby ementarza na Brudnie wśród odkrytej, piaszczytej przestrzeni, tak są przez lotny piasek zasypywane, że rok czasu wystarcza, aby ślad tych mogił zniknął zupełnie. Mieszkaniec naszego miasta, p. S., wzruszył się tym widokiem ostatniej zagłady śladów życia ludzi, którzy przecież mają rodziny, pragnące klęknąć niekiedy na grobie drogiej sobie osób, i podał myśl zawiązania przedsięwzięcia, które-by dostarczało krzyżów tanych, bo prostych, w cenie około dwóch rubli, z tabliczką tylko, noszącą napis, kto tu spoczął na odpoczynek snu wiekiustego? Krzyże te umieszczane by-by mogły zaraz przy spuszczeniu trumny w ziemię.

— Kajetan Kraszewski zamieścił w N-rze 38 *Kraju* odezwę, zapytującą o wiadomość, gdzie się podział medal, ofiarowany Kolumbowi przez króla hiszpańskiego Ferdynanda i królową Izabellę, z odbiciem ich popiersi, a który miał być przywieziony do nas z Hiszpanii przez pułkownika Chłusewicza? Odpowiedź na pytanie znajduje się w ostatnim, 44 numerze *Kraju*, podana przez p. Adolfa Kobylińskiego, który pisze, że wspomnianego oficera w młodości swojej znał, że go bardzo dobrze pamięta, zwłaszcza, że był w blizkich stosunkach zażyłości z jego synem, który dzierżawił w powiecie słonimskim dobra rządowe, a który ożenił się w 1846 r. z panną Kopeć, lecz potem wyniósł się z tych okolic i niewiadomo mu gdzie się obraca teraz, czy żyje? Wie to przecież, że pułkownik posiadał niewielki zbiór numizmatów, który odprzedał generałowi Tymonowi. P. Kobyliński od syna generała zbiór ten odkupił, ale znalazł w nim jedynie pieniądz złoty z popiersiem Ferdynanda i Izabelli. Z pieniądza tego zdjął p. Kobyliński odbicie i redakeyi *Kraju* przesłał je z prośbą o zawiadomienie o tem p. Kajetana Kraszewskiego.

— Nieznane utwory Mickiewicza oraz dokumenta rzucające nowe światło na życie poety, zostały odkryte, o czem rodzina przesłała wiadomość do Krakowa. Znalezione kilkadziesiąt wierszy wstępu do poematu „Kartofle”, którego treścią jest odkrycie Ameryki przez Kolumba, o którym to utworze Odyniec w listach swoich wspominał; obok tego znaleziono 500 wierszy humorystycznego poematu „Mieszko”, a te należą do najwcześniejszych utworów poety. Bardzo też ważne są papiery z XVII w., odnoszące się do sporu granicznego między Mickiewiczami a Soplicami.

— Legat 5.000 rs. ustanowił jeden z zamężnych mieszkańców Kalisza, kupiec bezżenny, na rzecz tamtejszego kościoła Panny Maryi z warunkiem, aby codziennie odśpiewywano z rana hejnał: „Kiedy ranne wstają zorze...”, wieczorem: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

— Towarzystwo Sztuk Pięknych odbyło ogólne zebranie członków Komitetu, który zatwierdził trzy stypendya na rok przyszły kształcącym się malarzom: pp. Gierszowskiemu, Słupskiemu i Kani. Obraz wielkich rozmiarów Rochegrosse'a „Ostatnie dni Babilonu”, nadejdzie wkrótce z Monachium. Wystawa Towarzystwa, oświetlona gazem według systemu Auera, otwartą będzie i wieczorami; nastąpi też zmiana co do premii udzielanych członkom Towarzystwa. Tak w roku bieżącym, jak i w roku przyszłym stanowiąc go będzie album, złożone z kopij celniejszych utworów malarzy naszych. Album na rok bieżący wykonane będzie przez rytowników F. Jasińskiego i I. Łapińskiego. Poruszoną została kwestya wolnego uiszczania składek za akcje sprzedawane członkom korespondentom, co nie dozwoliło dokonać letniego zakupu dzieł sztuki w celu rozlosowania z końcem roku pomiędzy członków. Dla przyspieszenia regulacji zarząd Towarzystwa rozesła listowne przypomnienia.

— Koło konserwatorskie Galicyi wydało swój pierwszy rocznik „Tekę konserwatorską”, w której mieści się rzecz zajmująca dla archeologa, ozdobiona dwudziestu dwiema rycinami: „Zamek w Olesku”. Ryciny przedstawiają ten gmach starożytny, oraz architektoniczne jego szczegóły i przepyszne ozdoby sal. Obok tego znajduje się tam opis 47 zamków w okolicach Halicza, zachowanych dotąd w całości, bądź już w ruinach, takich jednak, że można odtworzyć ich wygląd, rozkład komnat i ich obszerność.

— Krakowska komisyja dla spraw przemysłowych sporządziła memoriał, żądający subweneyi 4.000 złr. dla muzeum przemysłowego w Krakowie i 5.000 złr. dla takiegoż muzeum we Lwowie na budowę nowych gmachów muzealnych.

— Dwa najnowsze obrazy tegorocznego laureata akademii sztuk pięknych w Monachium, Wincentego Wodzianowskiego: „Zbieranie grzybów” i „Portret kobiety”, wystawione są w Krakowie, w Sukiennicach.

— Po drugiej stronie Bosforu, już w Azji Mniejszej, znajduje się lat kilkadziesiąt istniejąca kolonia, zwana Adampól, lecz w mowie potocznej jej mieszkańców nazywana Adamówką, a zaludniona przez 200 rodzin polskich. Panuje tu dobrobyt i rozwój życia bardzo szczęśliwy, mieszkańcy zajmują się głównie polowaniem na grubego zwierzca: dziki, wilki, sarny, i to we własnych swoich lasach, na polach zaś dobrze uprawianych sięją pszenicę, owoce, kukurydzę; posiadają sady wiśni, grusz, jabłoni. Brak komunikacji zmusza ich wywozić te produkty konno, na okręty. W 1889 r. założona tam została biblioteka przez St. Czarnowskiego, posiada obecnie kilkadziesiąt dzieł i czasopism.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza” dołącza się: Arkusz 3-ci powieści pod tytułem: **Pocziwiec Duval**, przez Joannę Mairret, przekład z francuzkiego.

**TREŚĆ:** Gdzie jesteś, Panie? przez Antoniego Pileckiego.—Mgła. Powieść oryginalnie z Egiptu, przez M. F.—Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera.—Kronika działalności Ewuni, szkie powieściowy przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg).—Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 3 **Pocziwiec Duval** przez Joannę Mairret. Przekład z francuzkiego. Przegląd mód.—31 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.



# GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

## Pogawędka gospodarcza.

Masło. — Ryby. — Spółka rybna, obniżenie ceny żywych ryb z tego powodu. — Depulsator, utrzymujący ryby w świeżości sześć tygodni. — Włoskie kołduny. — Wódka z jarzębiny i tarniny. — Nowe filtry wynalazku Pasteura u p. Brun'a.

Kwestyą ważną dla gospodyń tak miejskich, jak wiejskich jest obecnie masło; owo wielkie słowo gospodarstwa — „masło“, równające się w gospodarskim znaczeniu cukrowi. Oba te artykuły spożywcze zdrożały znacznie. Co do tego ostatniego, nie wdając się w ekonomiczne finansowe warunki tej podwyżki, dodaję dla nauki wybrednych gospodyń, iż ja nigdy rąbanego cukru nie używam, kupuję zawsze na głowy i rąbię w domu, dla tego, iż mi kilku poważnych kupców mówiło, iż nigdy najlepszych gatunków nie rąbią.

Głównym powodem braku masła jest nie jesień i ciężarność krów nie ocielonych, ale powszechny brak paszy dla bydła. Susza letnia wypaliła siano tym sposobem najbogatsze w łąki, a więc i nasze okolice nie mają dawnej ilości mleka, pomimo pełnej obory bydła. Najlepszym tego dowodem jest najobficiej dostarczająca Warszawie, najwykwintniejsza i jedyne prawie w swej dobroci masło spółka „Dłużewo i Sufeżyńska Wola“, która na trzech centryfugach wyrabiając masło, medaljowane na wystawie w Muzeum przemysłowym, dostawę swą dwa razy na tydzień zmniejszyła do połowę skutkiem braku paszy. Dobra te położone w okolicy lesistej za Otwockiem i Starą Wsią miały zwykle siano pod dostatkiem, a pomimo, iż dziś biorą cenę 60 kop. za funt, nie mogą połowę zapotrzebowań dostarczyć. Przepyszne masło solone z lata po 40 kop. funt wyrzynano sobie, a wiemy, że i o te bardzo trudno. Pokazało się obecnie masło „topione“, czyli jak my je w gospodarstwie nazywamy, „klarowane“. Wiemy z doświadczenia jak dużo fusów i soli odchodzi z masła przy klarowaniu — czyste więc masło sprzedawane po 35 kop. jest praktycznym nabytkiem gospodarczym wobec ogólnej drożyzny masła. Proszę owego masła nie brać za fryturę lub margarynę, której nawiasem mówiąc nie wolno inaczej sprzedawać jak pod nazwą margaryny.

Zimowe miesiące roku są najkorzystniejsze do spożywania ryb, gdyż nie ma obawy o brak świeżości, mroż zamraża je doskonale; tem więcej zaś teraz używanie tego: równie jak mięso pożywne pokarmu, tak bardzo lubionego i smacznego, rozpowszechni się i stanie dostępne ogółowi. Tyle lat piszemy już, namawiając panie, a za pośrednictwem ich panów do zarybiania stawów za przykładem spółki, której głównym propagatorem był i jest obecnie pan Adam Przanowski wspólnie z innymi właścicielami dóbr, mających w posiadaniu 36 zarybionych stawów, z których są wstanie dostarczyć 500,000 funtów ryb rocznie. W tych dniach ukończono urządzenie na brzegach Wisły basenu, do którego dwie parowe pompy o sile ośmiu koni wprowadzają wodę dla utrzymania ryb ciągle w stanie świeżym. Podobno dotąd spro-

wadzono tak Wisłą, jak i kolejami żelaznym w beczkach z miejscowości nie mających połączenia z Wisłą 6,000 funtów, które w ciągu trzech dni rozprzedano po 20 kop. za funt. O ile to wpłynęło na obniżenie ceny ryb, dowodem iż sama kupowałam zeszłego piątku żywe szczupaki po 22½ kop. za funt.

Sadzawka zaopatrzona zawsze w żywe ryby zostanie połączona z nowym wodociągiem dla utrzymania stałego przypływu i odpływu wody. Dzięki niech będą tym panom, co spełniając prawdziwie obywatelski czyn dla kraju, podnieśli przemysł krajowy, a nam dali możliwość jądania świeżych ryb, biorących swój początek z naszej ukończonej Wisły.

O ile pozostawanie w świeżości produktów, a głównie mięsa i ryb zajmuje poważne umysły, wyczytaliśmy w poważnej francuskiej gazecie o odkryciu kucharskim niejakiego p. Bacheelerie, byłego oficera marynarki francuskiej, który na wystawie paryskiej przedstawił swój nowy sposób szybkiego solenia szynki za pomocą wprowadzenia soli między kości mięsa nowym przyrządem w rodzaju trokaru, o czem pisaliśmy na tem miejscu obszernie po wystawie paryskiej. Nowe odkrycie służy do zachowania w świeżości mięsa i ryb i zostało nazwane przez wynalazcę „depulsatorem“, do zbadania którego akademja nauk w Paryżu wyznaczyła komisję złożoną z trzech uczonych: Pasteur'a, Chauveau i Bouchard'a. Na obiedzie danym wyłącznie dla przedstawicieli prassy w Auvers w zimie r. b. podano zebrany wieprzowinę i baraninę wyslaną sześć tygodni pierwej do Ameryki, i zachowaną za pomocą depulsatora; powróciła tak świeża, iż płynęła z niej krew świeża, czerwona.

Jeżeli komisyja wyda przychylne zdanie, to depulsator ma wielką przyszłość i odniesie zwycięstwo nad wszelkimi innymi sposobami, nawet nad owym okrętem zbudowanym przez jakiegoś inżyniera anglika, o którym pisałam w roku zeszłym — służącym li tylko do przewożenia mięsa z Ameryki do Londynu i zostawienia go w świeżości w ciągu sześciu tygodni.

Jak sobie radzą włosi z utrzymaniem w świeżości mięsa koźlego, którym nadziewają swoje kołduny, nie wiem, słowem, że podczas obiadu w pierwszorzędnej naszej jadalni, w hotelu Brühla, podano mi włoskie kołduny maleńkie niby uszka koźle z makaronowego ciasta nadziewane mięsem koźlem; że to nie mięso surowe zaręczam, ale i tak bardzo wiele, że gotowane przechowuje się tak długo w cieście. Ze nie są one bardzo smaczne zaręczam moim wypróbowanym smakiem, o wiele, bardzo wiele gorsze od podawanych w bulionie jako potrawa, a robionych na miejscu z naszego wołowego mięsa i łoju.

W listopadzie należy robić nalewki czyli wódki z jarzębiny i z tarniny. Pierwsza musi być parzona kilkakrotnie dla odebrania jej niemiłej cierpkości, druga lepiej, żeby przemarzała i skureczyła się, wódka będzie słodsza; jednak należy pilnować żeby nie opadła z gałęzi, bo gdzie jej potem szukać na ziemi między liśćmi i trawą.

Z nowości w handlu zaznaczamy filtry wynalazku sławnego Pasteur'a, które nam pokazywano w znanym ze wszelkich nowości składzie pp. Bruna i synów — plac Teatralny róg Bielańskiej. Filtry

te za podstawę mają grube świece białe, ale ani łojowe, ani stearynowe, lecz z jakiejś masy czyli „papy“ wciągającej wilgoć, która po przejściu przez taki filtr wpada czysta jak łza w rurkę gutaperkową, z kąd spływa do podstawionego naczynia. W obecnym czasie, kiedy się nieoczyszczonej wody nie pija, wielkie usługi oddadzą takie filtry mniejsze i większe tym co się w nie zaopatryć mogą.

Drugim przypomnieniem zdrowotności naszej są kąpiele gotowe przysyłane do domu głównie podczas jesieni i zimy, mają one najlepsze zastosowanie, a szczególnie podczas chorobliwego stanu miasta. W półgodziny po zapotrzebowaniu przysyłają gorącą kąpiel ze wszystkimi przyborami, nawet ze lśniącem ogrzewaczem i prześcieradłem, a w dziesięć minut po odbytej kąpeli nie ma śladu w mieszkaniu, iż kąpiel miejsce miała. W abnancie kąpiel kosztuje tylko 75 kop. L. C.

## Racjonalne i zapewniające korzyści przezimowania kur.

Pod względem zimowego pomieszczenia kur — kurniki nie powinny być większe niżeli tego wymaga ilość chowanych kur, gdyż inaczej chowają się w jeden kąć, co jest niehygieniczne dla nich. W dobrze urządzonej kurniku, mającej otwory drewniane zasuwane do przewietrzenia, a przesierzenie puste między deskami wypełnione włórami lub mehem utrzymującym ciepło — temperatura podczas nocy zimowych obniża się tylko do 4 lub 5 stopni Reaumura, a rzadko kiedy do 3-ch. Nie można bowiem nigdy dopuścić, aby temperatura w kurniku spadła w nocy niżej zera, a pomimo to wentylacja powinna być utrzymywana albo za pomocą zasuwek drewnianych, albo małych otworów okrągłych pod samym pułapem umieszczonych, średnicy 1 lub 2 cali najwyżej mających.

Grzędy do siadania dla kur mają być ułożone tylko na dwie lub dwie i pół stopy najwyżej po nad podłogą i wszystkie w równym poziomie. Drzwi i okienka powinny stać w kurniku otworem dzień cały póki kury nie zejda się na spoczynek, a nawet dla tego, iż tam powinny być ułożone gniazda do znoszenia jaj. W ogóle jednak nie zalecam urządzić gniazd w kurniku, lepiej daleko w jakiej izbie czeladniej, gdyż następnie kury chcą gwałtem wysiadywać jaja także w kurniku, co i dla braku dozoru, i dla wygody samych kur, którym koguty, lub nawet kury często rozdziubują jaja, jest nie dobre.

Podłogę w kurnikach należy posypywać rozdrobionym torfem lub suchą ziemią i dopiero zamiatać. W zimie jednak podłoga posypana grubszą warstwą torfu, a następnie codziennie rano posypana paru garściami sproszkowanego wapna, może być raz na dwa tygodnie oczyszczona i wywożona na nawóz.

Dobrze jest od czasu do czasu posypywać także wapnem ściany i pułap kurnika, co wyniszcza zagnieżdżające się owady. Bardzo korzystnym jest także wewnętrzne ściany kurnika pomalować smołą z węgla kamiennych. Dwa razy dziennie



należy dawać pożywienie kurom, rano wypuszczając z kurnika, dobrze jest dawać kartofle lub inne jarzyny, jak marchew, buraki rozgotowane, posypane otrębami z dodatkiem, jeżeli są, odpadków kuchennych, lub też, jak to kiedyś opisywałam, że we Francji karmią robakami wytworzonymi umyślnie na ten cel z padliny końskiej, lub innej w dole, obok stajni; (patrz kurs gospodarstwa, przez autorkę 365 obiadów, wydanie 2), dobrze jest pokarm ranny podawać kurom w stanie letnim, przed wieczorem, zawsze jednak przed zachodem słońca, dawać pokarm ziarnisty z pośladów, jakie się znajdują w spiechrzu, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurydzy, gryki itp. Należy stosować ilość dawanego pokarmu do miejscowości pozwalającej kurom samym mniej lub więcej na wyszukiwanie sobie właściwego pokarmu. Liście kapuściane, lub z galarepy, kalafiorów i t. p. dawane surowe siekane kurom, o ile je zjeść zechcą, wpływają dobrze na nosność jaj. Opowiadano mi, że kury tak lubią buraki, że w zimie, gdy już nie mogą sobie wynależć ani trawek, ani robaczek, mając zawieszony w okolicach kurnika na drążkach umieszczonych nie wyżej jak jedna stopa, a nawet niżej od ziemi pastewne buraki, tak je wydziobały ze środka, iż tylko samą wierzchnią skórę zostawiły. Przypuszczam, że jeszcze lepiej by im smakowały cukrowe lub burakowe, a wpływ buraków, jak w ogóle cukru na nosność kur jest powszechnie znana.

Należy pilnie zwracać uwagę, aby woda, którą piją kury w zimie nie była nigdy zmarznięta lub ze śniegiem, gdyż to wpływa bardzo na ich zdrowie i chudnięcie. Również pilnować trzeba, ażeby zimową porą w dzień kury nie siedziały w stajniach lub ogrzanych izbach folwarcznych, gdy następnie nocują w chłodnym kurniku, bardzo to źle wpływa na ich zdrowotność. Rano, wypuszczając kury z kurnika należy zabrać zniesione nadedniem jaja—drugi zaś raz zebrać je po południu, zanim się kury do kurnika nie zejda, a zebrane trzymać w pudłach lub koszach w miejscu suchem, ciemnym i nie wystawionem na mróz, najlepiej jednak jeżeli kto ma miejsce kłaść je na deski z otworami na jaja wyciętymi — szerszym końcem ku dołowi—jaja zaś od kur, które by się chciało rozplodzić, składać oddzielnie, kładąc obok kartkę kiedy zniesione i od jakich kur.

Stosując się do tych przepisów co do utrzymania i żywienia kur, będziemy mieli i obfitość jaj, i kurczęta wczesne, i kury pulchne i tłuste. Pięciu kogutów dwurocznych wystarcza na stado złożone mniej więcej do 100 kur. W czerwcu lub nawet w maju należy o ile można najwięcej kokoszek pulardować, a kogutów kupłonić, aby zimową porą mieć wiele smacznego i tłustego drobiu, daleko bowiem lepiej i prędzej żywią się jednym i tem samym pożywieniem kapłony niżeli koguty.

W całej Francji i Belgii nie jadają prawie kurcząt, uważając, co jest zresztą świętą prawdą, że na kurczęciu nie ma co jeść, za to już w sierpniu mają duże, tłuste, przepyszne pulardy, sprzedając je za zwyczajne kury, kapłony zaś chowają do późniejszej jesieni, aby rosły w mięso i objętość, biorąc za nie w zimie ogromne pieniądze. O, czemuż my, znając te wszystkie warunki chowu drobiu i mogąc je u siebie zastosować, nie możemy dojść energią, dobrą wolą, staranną pracą do tego korzystnego, a tak upragnionego przemysłu.

L. C.

### Odpowiedź p. I. Ryksowej na pytanie w kwestyi chowu gęsi.

Na żądanie prenumeratorki z Żelechowa zakomunikowaliśmy pytanie Jej co do korzystnego chowu gęsi pani Ryksowej, a odebrawszy odpowiedź tej znakomitej gospodyni, dajemy w piśmie naszym ku ogólnemu pożytkowi.

W odpowiedzi na pytanie, dotyczące się hodowli gęsi, a przysłane mi za pośrednictwem „Bluszczu“, mam zaszczyt odpowiedzieć, iż gatunek gęsi fryzowanych (zwanych hiszpańskimi) nie jest właściwie obrany, gdy chodzi o hodowlę na wielką skalę, w celach gospodarczych. Gęś fryzowana jest to ptak ładny, lecz zaliczony do ozdobnych, zwyczajami bardziej do łabędzi zbliżony, niż do gęsi podwórzowo-domowej, (która w braku bieżącej wody, lub większych sadzawek, byle podwórzową kałużą zadowolnić się może, i to bez następstw ujemnych) przytem ma skłonność do życia parami. Wprawdzie w oswojeniu domowym odstępnie często od pierwotnych swych zwyczajów, gąsior obiera sobie dwie lub trzy faworytki, oddziela się z niemi od stada, i to już należy do szczęśliwych okoliczności. Czasem zaś gąsior bywa wierny dawnej swej tradycji, obiera sobie jedną faworytkę i tej wyłącznie hołduje. Drugą wadą hiszpanek jest mała nosność, ztąd kosztowne przezimowanie stada, gdy chodzi o hodowlę na większą skalę; ponieważ dla utrzymania znaczniejszej liczby jaj, trzeba by poważnie stać do rozplodzonych gęsi zimować.

Z cyfr przez szanowną panią podanych pokazuje się, iż gęsi przez nią chowane, nie wydały nawet po 10 jaj jedna, gęś tymczasem jeżeli ma się oplacać, powinna tak jak u mnie Eindeny wydać jaj od 30 do 40, co z łatwością się otrzymuje w gęsiach wielkich białych Endeńskich, albo olbrzymich tulńskich, zwłaszcza gdy przy dobrem przezimowaniu rozpoczynają swoje niesienia w Lutym, a 20 Marca pierwszy leg z 30 gęsi, zostaje wywiedziony. Przy tak mnożnych gęsiach, utrzymuje osobny gatunek kur wielkich z pierzem tłustem, tym pierwsze jaja powierzam, i tym sposobem otrzymuję wczesność i jajkom gęsim nie dają się starzeć, co wpływa bardzo dodatnio i na leg, i na wychów młodych.

Jeżeli jednak szanownej pani zależy na hodowli hiszpanek, to radziłabym na każdego gąsiora nie zostawiać więcej gęsi jak 3, a jaja najwyżej tygodniowo poddawać wylęgowi.

Przy większych zagranicznych hodowcach, nikt nie ubraja się w cierpliwość przy wyczekiwaniu chęci siedzenia u gęsi, ale jako środek pomocniczy zaprowadzają się nasadki rodzaju kurzego, rassy Kochim Złoto — o czem mam zamiar napisać szerzej nieco do „Bluszczu“, — chociaż co prawda nie jest to temat właściwy do tegoż pisma i tylko nadzwyczajna uprzejmość redaktorki części gospodarczej na taką defraudację się zgadza.

Zapewniając, iż zawsze z całą przyjemnością doświadczeniem mojem służę, łączę wyrazy szacunku.

Izabella Ryc.

## Sacharyna.

Sacharyna, o której tyle mówią obecnie, jest nie tylko bardzo osładzającym środkiem, ale i znakomitym do zakonserwowania wszystkiego co się w cukrze konserwuje, jako nie szkodzący zdrowiu.

Sacharyna jest nieporównana do konserwów owocowych soków, marmolad i t. p., konserwuje je lata całe, chroni od zepsucia i zapobiega pleśni. W połączeniu z syropem kartoflanym wydaje wyborny syrop sacharynowy, który absolutnie wyłącza skrzystalizowanie, tak jak to często ma miejsce w połączeniu z cukrem i nadaje owocom piękny wygląd świeżych owoców, które tak pozostają kilka lat, zachowując aromat jakoteż i barwę.

Sacharyna używana może być jako: sacharyna (purum) w połączeniu z syropem kartoflanym.

Ponieważ sacharyna przy wielkiej słodyczy używaną jest tylko w bardzo małej ilości, gdyż pobawiona lepkości nie posiada własności utworzenia ciała stałego z innym ciałem, które ma przekształcić, dla tego musi się mieszać z syropem kartoflanym. Może być jeszcze użyta bez domieszki krochmalu do powideł ze śliwek, duszonych owoców, kompotu, soków owocowych, do

tak zwanych wyrobów nie potrzebujących wagi, polecamy zwyczajną, łatwo się rozpuszczającą sacharynę (270 razy słodsza od cukru). Zwracać tylko uwagę należy na to, ażeby brać quantum sacharyny odpowiednio do ilości cukru, bacząc na to, że 3½ gramma rozpuszczalnej sacharyny zupełnie zastępuje 1 kilogram cukru. Sacharyna rozbiera się w małej ilości wody ciepłej i dodaje do kompotu lub marmelady. Dodać muszą, że czysta sacharyna lepiej zakonserwuje owoce jak rozpuszczalna sacharyna, lecz nie tak dogodna w użyciu, gdyż w zimnej wodzie bardzo ciężko się zamienia w płyn. Do jednej kwarty zimnej wody dodać trzeba 2½, nawet 3 grammy sacharyny „purum“, rozgotować i silnie mieszać aż się rozpuści. Do jednej kwarty zaś ciepłej wody dodać należy tylko 2 grammy tejże sacharyny dla konserwowania owoców, które się tylko tak długo gotować będą, póki żar nie dojdzie do środka owocu; następnie polane tym ukropem w słoiki szklane pomieszczone konserwy natychmiast hermetycznie zatkać. Owoce na podobny sposób traktowane zachowują smak wyborny i aromat właściwy, nie tracą kształtu ani barwy i pozostać mogą lata całe, nie psując i nie marszcząc się.

Sacharyna nie jest ciałem jednolitem lecz złożonym z dwóch pierwiastków, otóż w ostatnich czasach udało się pewnemu słynnemu technikowi niemieckiemu pokonać trudności odłączenia tych dwóch pierwiastków i wytworzyć czystą wyrafinowaną sacharynę, która jest 300 razy słodsza od cukru. Jedna gramma tego preparatu odpowiada zatem w użyciu 500 gramma cukru rafinowanego.

M. J.

### Farsz do każdego rodzaju paszteeików.

Wziąć mózg cielęcy, amoretki, lub wreszcie wołowy, odgotować w wodzie z octem i solą i drobno pokrajać. Na jeden mózg, z którego stosownie do wielkości powinno być 6 do 8 paszteeików, rozpuścić w rondlu łyżkę masła, wysypać pół łyżki maki, zagotować wtedy, wlać łyżkę rosolu, łyżkę śmietany, trochę pieczarek duszonych w maśle, lub gotowanych, a nawet marynowanych, wcisnąć pół cytryny, posolić, wysypać odrobinę jak łepok od śpilki gałki muszkatałowej, a w końcu wbić 2 żółtka, wymieszać doskonale i nakładać, czy to w muszelki, których będzie tylko 6, lub ciastka francuskie, czy inne, czy też naleśniki. W braku mózgu można użyć amorettek, siekanej piersi kury luk indyjskiej i szyjek rakowych, jeszcze drobniej siekanych, co wszystko stanowi wyborne nadziewanie do paszteeików.

L. C.

## OGŁOSZENIA.

### WYDAWNICTWA

#### L. Cwierczakiewicz.

1. **Kolęda dla gospodyń.** Kalendarz na rok 1893 (rok 18-ty). Cena kop. 50.
2. **Podarunek ślubny** czyli „Kurs gospodarstwa dla kobiet“ (wydanie 2). Cena rs. 1.
3. **„365 Obiadów“** (wydanie 16) rsr. 1 kop. 80 w oprawie.
4. **Jedynie praktyczne przepisy** k onfitur, marynat, wędlin, ciast, wódek, likierów, za które autorka nagrodzona została medalem złotym (wydanie 14). Cena rs. 1 kop. 30 w oprawie.
5. **„Poradnik porządku i różnych higienicznych wiadomości“** (wydanie 3). Cena kop. 70.
6. **Nauka kwiatów bez pomocy nauczyciela** z 239 rycinami. Cena rs. 1.





Nr 1. Kapelusz okrągły z filcu.

**Serwetka z bai dziurkowanej ozdobiona haftem.**

Rycina Nr 6 i 7 w Bl. Nr 45.

Część bai koloru oliwkowego 43 c. dług. a 33 c. szer., otoczona figurami gwiazdkowemi, wykonanemi wąską jedwabną plecianką i ząbkami wycinanemi. Gwiazdy wykonane na materiale dziurkowanym podług ryc. Nr. 7, przedstawiającej wzór oryginalnej wielkości naprzemian plecianką w 3-ch cieniach: ponsową i brązową. Pierwsze przetykanie jasno-brązowym jedwabiem i złotą nitką a drugie jedwabiem ponsowym i złotą nitką. Zaoopatrzyć serwetkę podszewką z materiału jedwabnego koloru oliwkowego.

**Kaftanik damski spodni (robotą szydełkowa).**

Rycina Nr 8 w Bl. Nr 45.  
Materiał potrzebny: 36 gramm.

Kaftanik wykonany białą przędzą wełnianą ścięciem przezroczystym luźno wykonanemi słupkami, wycięcie szyi i otoczenie rękawów stanowi rząd pikotów. Rozpocząć na założeniu 86 o. w poprzek tam i napowrót.—1 kolej: 3 o. opuścić, 1 sł. w następ. o., dalej, ciągle naprzemian: 1 pow. o., 1 sł. w 2 z rzędu o.—2 kolej: 3 pow. o. 1 sł. w następ. pow. o., potem ciągle 1 pow. o., 1 sł. w nast. o.—3 do 62 kolei, jak kolej poprzednia, ale przy 31 kolei dla uwydatnienia pachy, opuścić słupków i równą ilość nietkniętych oczek na nowo założyć, które w 32 kolei napowrót rozpocząć.—W 62 kolei, która odpowiada długości kolei 31 wykonać połączenie z oczkami założenia, przyczem zamiast pomiędzy temi 22 słup. znajdujące się pojedyncze pow. o., ciągle 1 ścis. o. wykonywać pomiędzy sł. 1 kolei oczek założenia, przyczem na ramię rząd o. 24 do 30, oraz 1 do 6 kolei połączyć od spodu z odpowiednimi oczkami. Następnie wykonać na rękawy, rozpoczynając od spodu w około pachy

12 kolei, zwięzając stopniowo. Co do pikotów wykonać rząd, jak następuje: ciągle naprzemian: 1 ścis. o. w następ. o., 1 pikot czyli 3 pow. o. i 1 ścis. ocz. w poprzednie ścis. o., 1 o. opuścić, nakoniec 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. o. tejże kolej.



Nr 2, Kapelusz okrągły włochaty.

ocz., 3 o. opuścić, od \* powtórzyć.—2 kolej: włóczką cienką \* po obydwóch bokach następn. ścis. o 1 ocz. zebrać i takowe razem przerobić, 2 pow. o., 5 razy naprzemian: 1 ścis. o. w o., po nad następn. sł. następn. pow. o., 2 pow. o., od \* powtórzyć.

**Kapturek damski.**

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 45. (Krój odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 57 i 58)

Skrajać z petynетки karczek podług fig. 57, część zaś główki z welutiny koloru białego podług fig. 58, każdą część złożoną wzdłuż środka; pierwszą ułożyć w fałdy, trafiając każdy + na kropkę, pokryć welutina, którą również stosownie do potrzeby ułożyć w fałdy. Po wyłożeniu wzdłuż linii zgię-



Nr 3. Suknia spacerowa z szewiotu fryzowanego (do ryc. Nr 16). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—9.

**Kapturek damski (robotą szydełkowa).**

Rycina Nr 11 w Bl. Nr 45. (Krój odwr. str. tabl. Fig. II) do 15 części zmniejszona.

Materiał potrzebny: 100 gramm. przędzy wełnianej.

Kapturek wykonany szydełkiem dwoma gatunkami białej włóczki: grubą „zefir“ włóczką i perską. Podług podanej formy rozpocząć od górnego brzegu na założeniu odpowiedniej ilości oczek (wzór rozpoczęty na 90 ocz.) grubem szydełkiem drewnianem tam i napowrót ciągle naprzemian 2 koleje grubą włóczką i 2 koleje cienką, ścięciem zwyczajnym, ujmując i przybierając o. stosownie do formy. Na zachodzącą zaś część lewej połowy, należy odpowiednią ilość ocz. nanowo założyć. Po wykończeniu robotę złożyć na połowę, zmarszczyć od 4 do 5 w fałdy i na szwie umocować kokardę. Rząd luków wykonać jak następuje: włóczką grubszą 1 kolej: \* 1 ścis. o. w następ. o., 1 pow. o., 6 słup. przedziel. 1 pow. o. w 4 z rzędu o., 1 pow.



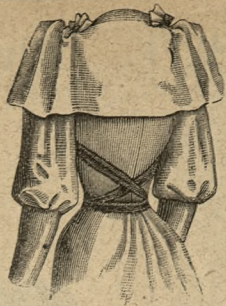
Nr 5. Suknia wieczorowa.



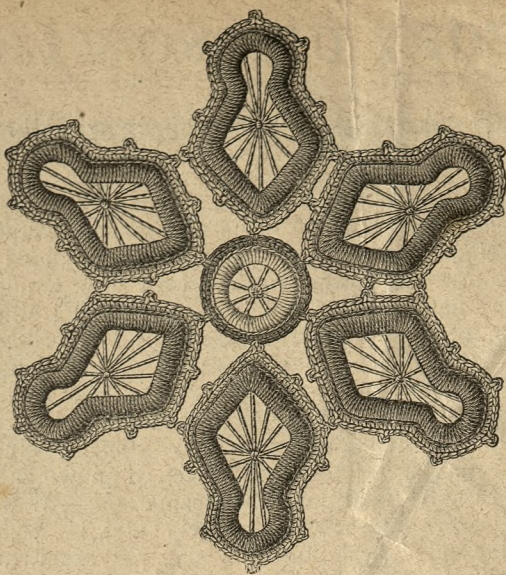
4. Suknia wieczorowa z bengaliny ozdobiona koronką.



cia części główki, umocować w fałdy każdy  $\dagger$  na kropce, połączyć z karczkiem podług znaków, oraz wzdłuż linii a zszycie pokryć falbanką z materiału podwójnie złożonego w kontrafałdy. Tylny brzeg kapturka otoczony częścią 270 c. obwodu a 14 cent. szer., która zakończona spiczasto służy do otoczenia szyi aż do tylnej części.



Nr 6. Tylna część sukni Nr 27 w Bl. Nr 45.



Nr 7. Figura do łączenia serwetek i t. p. (wykonanie szydeł. na foremkach) zmniejsz.

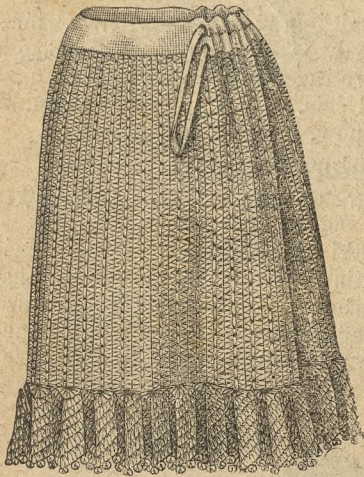
**Część haftu na serwetkę podłużną lub pianino (ścieg krzyżowy i robota szydełkowa).**

Rycina Nr 19 i 20 w Bl. Nr 45.

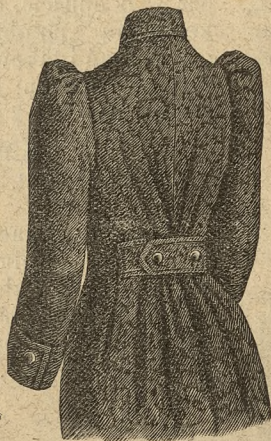
Serwetka wykonana na tkaninie „Maco,” która jest odmianą tkaniny „Aida.” Część środkowa wykonana ścięciem krzyżowym podług ryc. Nr 20



Nr 11. Pantofelek damski. (Kroj pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 27).



Nr 14. Spódniczka wykonana szydełkiem



Nr 9. Tylna część płaszczyka Nr 25.



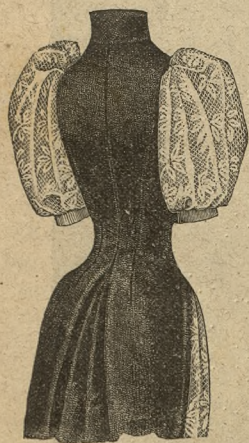
Nr 10. Haft na pantofle Nr 11 (wielkość oryginalna).

i otoczona figurami wykonanymi szydełkiem podwleczonemi złotą tasiemeczką. Brzeg zewnętrzny nieobrobiony, otoczony brązowego koloru bawełną „rokoko,” na co należy ciągle naprzemian wykonywać 1 ści. o. i 2 pow. o. w stosownych przedziałach. Brzegi poprzeczne otoczone figurami wykonanymi szydełkiem na foremkach z tektury przedzielanymi pikotami spadającymi.

**Wzór na serwetkę na maszynę do szycia (malowidło na materiale jedwabnym).**

Rycina Nr 21 w Bl. Nr 45. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 31).

Serwetka z materiału jedwabnego koloru zielonego. Malowidło wykonane farbami gobelinowymi, dla podniesienia zaś rysunku figu-



Nr 15. Tylna część sukni Nr 31.



Nr 16. Tylna część sukni Nr 3.



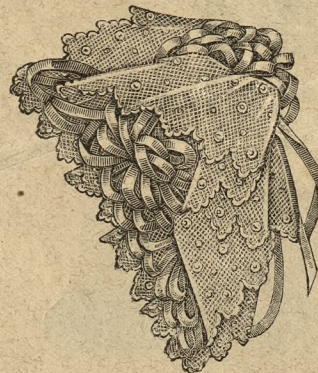
Nr 17. Płaszczki jesienny z pelerynką Nr 18. Płaszczki z pelerynką fałdowaną.

ry malowane, otoczone są ścięciem łań. wykonanym złotego koloru jedwabiem. Figura 31 podaje deseń z objaśnieniem kolorów, lecz zwracać należy uwagę, żeby takowe nie zlewały się z sobą. Po wykończeniu serwetki, otoczyć brzegi podłużne grubym sznurem jedwabnym, dolny zaś brzeg fiendzlą pasmanteryjną w odpowiednich kolorach.

### Kapelusz z filcu dla młodej osoby

Rycina Nr 1.

Kapelusz z filcu jasno-piaskowego z główką płaską nieco spiczastą i szerokim rondem. Brzeg ronda otoczony wązkim szlakiem marabutu koloru brązowego. Przybranie stanowi wstążka morowa koloru lila i tegoż koloru dwa wysoko upięte strusie pióra.

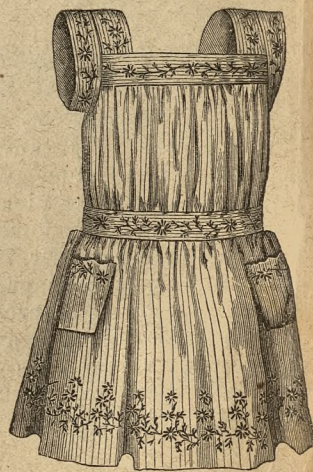


Nr 8 Ranny czepeczek.

### Kapelusz okrągły dla młodej osoby.

Rycina Nr 2 w Bl. Nr 45.

Kapelusz z filcu włochoatego koloru ponsowego, przybrany aksamitną wstążką ciemno-



Nr 13. Fartuszek dziecinny ozdobiony haftem (Kroj i opis odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 55 i 56).



Nr 12. Monogram.

ponsową i tegoż koloru cieniowanymi piórami. Stalowa klamra wykończa całość.

Suknia forma „princesse” zpinana z tyłu z bengaliny koloru „vieux rose.” Spódnica z trenem, otoczona w dolnym brzegu czarną gipiurową koronką. Karczki z takiejże koronki otoczone falbanką koronkową, której końce spadają w kształcie żabotu. Rękawy bufiaste odpowiednio przybrane.

### Suknia wieczorowa.

Rycina Nr 5.

Suknia z materiału krepowanego koloru jasno-niebieskiego w deseń czarny i z materiału jedwabnego niebieskiego, haftowanego czarnym jedwabiem. Stanik w górnej części z materiału krepowanego, dalej zaś z aksamitu „pekin” w pasy



Nr 19. Tylna część sukni Nr 1 w Bl. Nr 45.



Nr 20. Tylna część sukni Nr 23.



białe i czarne. Baskinia, klapki przy staniku i przy rękawach z materiału haftowanego. Stanik zapinany na boku pod pachą i na ramieniu. Kołnierzyk stojący z aksamitu czarnego.

### Figura gwiazdkowa do łączenia serwetek i t. p. (robota szydełkowa).

Rycina Nr 7,

Figura w kształcie gwiazdy, złożona z mniejszych figur, wykonanych na foremkach



Nr 22. Kołnierzyk z koronki i szlaku tureckiego.

z tektury przedzą lnianą w dwóch cieniach koloru poziomkowego, oraz cienkim złotym sznurkiem. Na figurę okrągłą środkową wykonać na kółku 2 centim. średnicy 42 ścisłych oczek i 1 ścis. o. w 1 z tychże, potem przedzą ciemniejszą 42 ści. o. w poprzecznie 42 ocz. i 1 ścis. ocz. w 1 z tychże. Na każdą z sześciu pozostałych figur wykonać na odpowiedniej foremce ciemniejszą przedzą, rozpoczynając od punktu spiczastego. — 1 kolej: 72 ścis. o. i 1 ścis. o. w 1 z tychże. — 2 kolej: przedzą jaśniejszą, również rozpoczynając od spiczastego punktu 70 ścis. o. w 72 ścis. ocz. poprzedniej kolej, ale po ocz. 7, 13, 18, 27, 35, 43, 52, 57, 63 i 70 wykonywać pikot, czyli 3 ocz. pow. i 1 ścis. o. w poprzednie śc. o., a po pierwszych 25 o. i przed ostatnimi 25 o. jedno o. opuścić i pikoty połączyć odpowiednio podług ryc.

### Czepeczek ranny z koronki i wstążki.

Rycina Nr 8.

Foremka z petynетки z przodu 8 c. szer. a po bokach po 2 c. a 30 c. dł., otoczona drucikiem i wstążeczką. Przedni brzeg obszyty koronką 5 c. szer., po nad którą pukle z wstążeczki aksamitnej koloru lila pół cent. szer. Dalej przybranie z koronki 6 c. szer. a 30 cent. dług. Pukle i końce wykończają całość podług ryc.



Nr 21. Peleryna.  
(Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 1).



Nr 24. Płaszczki jesienny z materiału jedwabnego „broché,” aksamitu i koronki.  
(Opis pierw. str. tabl.)

Nr 25. Płaszczki dla panienki od 12—14 lat  
(do ryc. Nr 9). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 42—49.

### Pantofelki damskie.

Rycina Nr 10 i 11. (Krój pierw. str. tabl. IV, fig. 27).

Pantofelki z czarnego aksamitu ozdobione haftem wykonanym jedwabiem. Haft podług ryc. Nr 10 należy przenieść na aksamit z uwzględnieniem ryc. Nr 11 i wykonać jedwabiem koloru lila w kilku cieniach, ścięciem płaskim, gałązkowym i supełkowym. Pręciki kwiatów oznaczyć złotą nitką. Zaopatrzyć podszewką jedwabną i otoczyć podług ryc. wązkim szlakiem marabutu.



Nr 23. Stanik w stylu „Empire”  
(do ryc. Nr 20.)

### Płaszczki jesienny z peleryną.

Rycina Nr 17.

Płaszczki wcinane do figury, półdługi, z sukna koloru piaskowego, zaopatrzone podszewką z materiału jedwabnego, oraz z peleryną wykończoną kołnierzem wykładanym z aksamitu koloru brązowego. Rękawy szerokie obłożone aksamitem.

### Płaszczki z peleryną układaną układaną w fałdy.

Rycina Nr 18.

Płaszczki z sukna koloru popielatego, ozdobione czarnym aksamitem, podwatowane lekko i zaopatrzone podszewką jedwabną. W tylnej części wiejty do figury, w przedniej zaś wolno puszczone i spinane na kryte guziki. Karczki aksamitne otoczone peleryną z sukna układanego w fałdy. Rękawy wązkie aksamitne.

### Kołnierzyk z koronki z szlakiem tureckim.

Rycina Nr 22.

Kołnierzyk ułożony z 5 metrów koronki 25 c. szer. i z części 86 c. dł. a 8 c. szer. tureckiego szlaku, który w tylnej części zeszyty jest spiczasto. Część przednia ułożona w żabot przypina się do stanika ozdobnymi szpilkami.



**Stanik w stylu „Empire.“**

Rycina Nr 22 i 23.

Stanik wykonany z białego jedwabnego materiału, ozdobiony haftem wykonanym jedwabiem różowym i przybrany w sposób wskazany na ryc. wstążką różową 3 c. szer. Forma stanika bluzkowa, zapinany z tyłu i otoczony gładką okrągłą spódnicą, zaopatrzoną w dolnym brzegu obrąbkami. Rękawy i pasek podług ryc.

**Kapotka dla małej panienki.**

Rycina Nr 26. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28—30).

Skrajając z materiału białego pół jedwabnego w białe rube prążki „veloutine“ fig. 30, z z muślinu fig. 28 i 29 po jednej części złożonej wzdłuż środka i te ostatnie połączyć. Wykonać szew w materiale, zmarszczyć ściśle stosownie do potrzeby od \* do \* i od 53 do 53, połączyć z podstawą muślinową, którą należy od † do † nieco przyciągnąć. Zaopatrzyć kapelusik podszewką z lekkiego jedwabnego materiału koloru białego i jak wskazuje ryc. tylną część ułożoną w fałdy złączyć pod guzikiem ociągniętym białą welutyną. Otoczyć puszką ląbedzim i przybrać białą repsową wstążką 2 1/2 c. szer.

**Kapelusz dla panienki od 8 — 10 lat.**

Rycina Nr 27.

Kapelusz z pluszu koloru piaskowego. Szkoeka wstążka 4 cen. szer. wykończą całość podług ryc.

**Kapotka i mufka dla panienki od 3—5 lat.**

Rycina Nr 28 i 29.

Kapotka wykonana z aksamitu różowego z tegoż koloru materiału barankowego „monton“ i z wstążki różowej repsowej 4 1/2 c. szer. Mufka z materiału barankowego, podszyta atlasem różowym, także same po bokach falbanki i kokardy z wstążki repsowej. Mała kieszonka wykończona falbanką i kokardą uzupełnia całość.

**Suknia wieczorowa z „satin merveilleux“ i koronki.**

Rycina Nr 30.

Suknia z „satin merveilleux“ koloru różowego. Spódnica powłóczysta, rozcięta z prawego boku na podkładzie spinana figurami pasmanteryjnymi z różowego jedwabiu. Stanik koronkowy na różowej podszewce. Pasek szeroki z „satin merveilleux“ spinany

na trzy pasmanteryjne rozety. Rękawy bufaste koronkowe.

**Suknia obiadowa lub wieczorowa.**

Rycina Nr 31 i 15.

Suknia formą „princesse“ z krótkim trenem, wykonana z aksamitu koloru zielonego, zapinana na boku. Boki rozcięte na podkładzie z koronki układanej w fałdy. Bluzka i rękawy również z koronki. Krótki aksamitny kaftanik z kołnierzykiem stojącym.



Nr 26. Kapotka dla małej panienki. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28—30).

Nr 28 i 29. Kapotka i zarekawek dla panienki od 3—5 lat.

**Obiad na Niedzielę.**

1. Rosół z pulpetami.
2. Sztuka mięsa z ogórkami.
3. Ozór na szaro.
4. Młoda indyczka z kompotem.
5. Ponez w szklaneczkach.

**Korespondencya.**

Odp. p. G...

Salopa, jakiej pani żąda, może kosztować od 150 do 180 rs., stosownie do lepszego lub gorszego gatunku futra i materii jedwabnej. Okryciami żadanymi zajmuje się magazyn pani Thones, Nowo-Senatorska 4. Administracya Pisma naszego zajmuje się również wysyłaniem sprawunków prenumeratom za doliczeniem 4 procent.

Odp. pani A.

Najstosowniejszą są na 25 rocznicę srebrnego wesela, srebrne obrączki z cyfrą XXV złożoną i datą.

**Uwaga.**

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze dzisiejszym dołączoną była do zeszłego N-ru „Bluszezu.“



Nr 30. Suknia wieczorowa z atlasu „merveilleux“ i koronki.

Nr 31. Suknia obiadowa lub wieczorowa z aksamitu i koronki (do ryc. Nr 15).